

**PRZEGLĄD ZACHODNIOPOMORSKI  
ROCZNIK XXXII (LXI) ROK 2017 ZESZYT 4**

---

ERYK KRASUCKI

Uniwersytet Szczeciński, Wydział Humanistyczny  
e-mail: e.krasucki@poczta.fm

**TYGODNIK „ZIEMIA I MORZE” (1956–1957)  
A (OD)BUDOWA LOKALNEJ TOŻSAMOŚCI**

Słowa kluczowe: lokalna tożsamość, Pomorze Zachodnie, „odwilż”, tygodnik „Ziemia i Morze”

Keywords: local identity, Western Pomerania, the „Thaw”, the „Ziemia i Morze” weekly

**Wprowadzenie**

Beneficjentem „odwilży” 1956 roku stała się również prowincja, która w okresie stalinowskiego centralizmu traktowana była często „po macoszemu”. Szczególnie widoczne jest to na ziemiach zachodnich i północnych Polski, które, choćby w odniesieniu do kwestii gospodarczych, były przez lata miejscem systematycznej eksploatacji<sup>1</sup>. Powodów takiego stanu rzeczy należy upatrywać w braku głębszej refleksji nad możliwościami wykorzystania realnego potencjału obszaru. Widać to choćby na przykładzie liczby inwestycji na Pomorzu Zachodnim, nadzwyczaj ograniczonej w okresie realizowania planu 6-letniego. Ziemie Odzyskane, owszem, hołubiono, jednak niemal wyłącznie w wymiarze retorycznym – w propagandzie, a wraz z likwidacją Ministerstwa Ziem Odzyskanych lansowano nawet przekonanie o definitywnym ich „scaleniu” z resztą kraju. Poza wysuwaniem haseł działo się jednak niewiele, może z wyjątkiem Wrocławia i Dolnego Śląska, miasta

---

<sup>1</sup> Zob. A. Makowski, *Pomorze Zachodnie w polityce gospodarczej Polski w latach 1950–1969*, Szczecin 2006, s. 89–140.

i obszaru wizerunkowego<sup>2</sup>. Miały być one świadectwem tego, że państwo polskie umiejętnie radzi sobie na obszarach przyznanych w wyniku uzgodnień poczdamskich, których przynależność do Polski wciąż nie była potwierdzona przez władze RFN. W przypadku województw szczecińskiego i koszalińskiego, jak również olsztyńskiego czy zielonogórskiego, takiej propagandowej presji nie było. Każdy z tych obszarów nosił więc – nie tylko geograficznie – znamiona obszaru peryferyjnego. Twierdzenie to odnosi się nie tylko do spraw gospodarczych, lecz także społecznych oraz do – najpewniej najbardziej zaniedbanego – życia kulturalnego i intelektualnego<sup>3</sup>. Dobrze widać to na przykładzie Pomorza Zachodniego.

Z pierwszych, szeroko zakrojonych planów – żeby przypomnieć tu tylko projekt „osadnictwa kulturalnego”, za sprawą którego w mieście nad Odrą przez pewien okres na przełomie lat 40. i 50. zamieszkali twórcy takiego formatu jak Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszyński, Edmund Osmańczyk czy Konstanty Ildefons Gałczyński – nie zostało wiele<sup>4</sup>. W połowie lat 50. wszyscy wymienieni „osadnicy” opuścili już Szczecin. Wśród refleksów ich obecności wymienić można mandat poselski, jaki z ziemi szczecińskiej otrzymał autor *Popiołu i diamentu*, jego wstydlive „dziełko” *Partia i twórczość pisarza*<sup>5</sup> oraz sporo barwnych opowieści o życiu w poniemieckich willach w dzielnicy Głębokie, które od miasta otrzymali literaci. Projekt wymyślony przez Ministerstwo Kultury, a mocno wspierany na miejscu przez Leonarda Borkowicza, pierwszego wojewodę szczecińskiego, upadł, bo był w swej istocie sztuczny. Bazował bowiem w dużej mierze na osobistych znajomościach wspomnianego działacza partyjnego i nosił nazbyt wyraźne znamiona akcji propagandowej. Przede wszystkim jednak jego kres nastąpił z tego powodu, że w Szczecinie nie było bazy dla rozwijania cennych, zakrojonych na szeroką skalę inicjatyw kulturalnych. Brakowało wydawnictw z prawdziwego zdarzenia, brakowało pism kulturalnych, a co za tym idzie – energicznego i chłonnego środowiska. Dla twórców z „głośnymi nazwiskami” życie i pisanie w takim miejscu nie wchodziło na dłuższą metę w grę, stąd chyba zasadne jest przypuszczenie, że ministerialny eksperyment już na starcie nie miał wielkich szans na powodzenie.

---

<sup>2</sup> G. Strauchold, *Wrocław – okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.

<sup>3</sup> K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945–1959)*, Poznań–Szczecin 1983, s. 75–119.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Kultury i Sztuki, sygn. 115, Potrzeby kulturalne na terenach Ziemi Odzyskanych, k. 4.

<sup>5</sup> J. Andrzejewski, *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952.

Środowisko lokalne było z kolei nieliczne, skupione głównie wokół istniejących pism codziennych (tworzyli je przede wszystkim dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” lub „Kurieria Szczecińskiego”) lub w małym – pod względem liczebności – oddziale Związku Literatów Polskich. Nie można jednak środowisku temu odmówić pewnych ambicji, co zresztą zostanie w okresie „odwilży” potwierdzone za sprawą niezłej publicystyki i ciekawych form literackich. W przypadku powstałego w 1950 roku województwa koszalińskiego sprawy miały się znacznie gorzej. Wystarczy powiedzieć, że Ekspozytura Polskiego Radia powstała w Koszalinie dopiero w 1953 roku, w tym samym roku powołano do życia pierwszy teatr z prawdziwego zdarzenia, a więc Bałtycki Teatr Dramatyczny. 8 lat po zakończeniu wojny! Pierwszy lokalny dziennik, tj. „Kurier Słupski”, zaczął ukazywać się na Pomorzu Środkowym dopiero w 1947 roku, a do tego był jedynie mutacją „Kurieria Szczecińskiego” (wcześniejsze pisma, takie jak np. „Wiadomości Koszalińskie” ukazujące się w 1945 roku, miały charakter efemeryczny). Tak więc za pierwsze pismo z prawdziwego zdarzenia uznaje należy „Głos Koszaliński”, organ KW PZPR, który w kioskach pojawił się dopiero w 1950 roku, po ustanowieniu nowego województwa. O życiu kulturalnym w pozostałych miastach i miejscowościach Pomorza Zachodniego trudno właściwie mówić. Jeśli już istniało, to miało charakter w pełni tego słowa amatorski. Ostatni przymiotnik należy rozumieć w tym przypadku potocznie, bo działaniom poza wojewódzkimi centrami daleko było do szlachetnej w swej istocie idei nieprofesjonalnego ruchu kulturalnego. Rzecz właściwie można, że były jego karykaturą. Stanisław Telega, pisarz i publicysta, debiutujący jeszcze w okresie przedwojennym na łamach krakowskich pism, istniejącą sytuację ocenił w sposób niezwykle krytyczny: „nieustająca masówka kulturalna, pokazowe odświeżone kulturalnictwo, a nie normalna codzienna i fachowa praca kulturalna”<sup>6</sup>. Co istotne z punktu widzenia prowadzonej tu narracji, słowa te wypowiedziane zostały dopiero w okresie „odwilży”, a ich adresatem był minister kultury i sztuki. Są więc znaczące jako przykład odejścia od publicystyki „gładkiej”, stroniącej od wchodzenia w realny konflikt, ale też stanowią istotny odsyłacz do specyficznego momentu historycznego. Mówiąc krótko, bez tego, co wydarzyło się w początkach 1956 roku, podobne słowa raczej nie mogłyby paść na forum publicznym. Tak samo jak i wiele innych.

---

<sup>6</sup> S. Telega, *List otwarty do Ministra Kultury i Sztuki*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 2, s. 1.

### Tygodnik „Ziemia i Morze”

Czas oczywiście jest najistotniejszy, ale znaczenie ma również miejsce, w którym idee mogły znaleźć wyraz. I tu pojawia się tygodnik „Ziemia i Morze”<sup>7</sup>. O piśmie społeczno-kulturalnym rozmyślano w Szczecinie od końca lat 40., ale dobrego klimatu dla jego utworzenia nie było. W końcu jednak wstępny projekt wydawniczy, który z kręgu literatów wyszedł w początkach 1955 roku, znalazł zainteresowanie decydentów. Jego przekaz był jednoznaczny: brak pisma o poważnych intelektualnych ambicjach przynosi regionowi niepowetowane szkody, a energia młodych środowisk twórczych wciąż nie znalazła właściwego ujścia. Próbowano też kłopotować władzę, odwołując się do kategorii jednoznacznie politycznych czy też propagandowych. Zauważano więc, że pismo mogłoby być ważnym „instrumentem agitacji” i – zgodnie z kategoriami leninowskimi – miałoby szansę stać się poważnym „organizatorem życia kulturalnego regionu”<sup>8</sup>. Adresatem wspomnianego memoriału była partia, ale nie jej wojewódzka instancja, ociążała i zajęta w tamtym czasie przede wszystkim kolektywizacją, lecz Wydział Kultury KC PZPR, którego urzędnicy przez kilka miesięcy zastanawiali się nad sensownością powołania nowego pisma społeczno-kulturalnego. W ich myśleniu dominowały kwestie utylitarne, dlatego rozważali, do jakiego stopnia nowy tytuł prasowy pomóc może w zwalczaniu narastającego „zamętu ideologicznego”. A że był on niemały, przekonuje dyskusja, którą wywołała publikacja Ważykowego *Poematu dla dorosłych* w „Nowej Kulturze”<sup>9</sup>. Ostatecznie zdecydowano, że na prośbę pisarzy z Ziemi Odzyskanych należy odpowiedzieć pozytywnie, tym bardziej że

---

<sup>7</sup> Na temat tygodnika „Ziemia i Morze” zob. K. Kozłowski, *Kształtowanie się środowisk artystycznych...*, s. 136–138; tenże, *Środki masowego przekazu w Szczecinie w latach 1945–1990*, w: *Słowem i piórem. 50 lat dziennikarstwa na Pomorzu Zachodnim*, red. T. Białecki, Szczecin 1996, s. 23; tenże, *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002, s. 22–24; E. Krasucki, *Niesforne dziecko „odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, w: *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machałek, A. Makowski, Szczecin 2007, s. 115–147; tenże, *Tygodnik „Ziemia i Morze” na tle przełomowego roku 1956*, w: *Lech Bądkowski i Jerzy Pachłowski w tygodniku „Ziemia i Morze”*, red. J. Borzyszkowski, K. Kozłowski, Szczecin 2010, s. 31–46.

<sup>8</sup> Muzeum Literatury Książnicy Pomorskiej (dalej: MLKP), Archiwum Marii Bonieckiej, rkps 710, Projekt wydawniczy dwutygodnika społeczno-kulturalnego, b.d., k. 2.

<sup>9</sup> Por. K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 94–97; E. Krasucki, „*Obrona Grenady*” Kazimierza Brandysa w perspektywie zmian w polityce kulturalnej lat 1955–1956, w: *Partia. Państwo. Społeczeństwo*, red. K. Rokicki, Warszawa 2016, s. 433–438.

pismo miało służyć nie tylko szczecinianom, ale całemu Wybrzeżu<sup>10</sup>. Zadania postawione przed „Ziemią i Morzem” określono precyzyjnie: „upolitycznienie tego niesłuchanie ważnego ośrodka”<sup>11</sup> oraz „niesienie pomocy miejscowym władzom terenowym w walce o upowszechnienie i umasowienie kultury”<sup>12</sup>.

Wszystko to powiedziano przed XX Zjazdem KPZR, który radykalnie wpłynął na zmianę atmosfery politycznej, przede wszystkim jednak zmienił sytuację środowisk dziennikarskich i twórczych, które z tygodnia na tydzień zaczęły wypowiadać się w sposób niezwykle odważny na temat „błędów i wypaczeń” okresu stalinowskiego, również w kwestii skutków, które zostały nimi wywołane<sup>13</sup>. Z wolna zaczął tworzyć się nowy typ prasowej narracji, którego wzorcowym przykładem mogą być materiały zamieszczone na łamach warszawskiego tygodnika „Po prostu”. Zmianę w sposobie myślenia widać też na prowincji. W pierwszym numerze „Ziemi i Morza”, który ukazał się w maju 1956 roku, słowem nie wspomina się o ideologicznych obowiązkach, jakie przed pismem postawili partyjni decydenci, słychać za to głos ludzi próbujących (od)zyskać własną tożsamość, próbujących zdefiniować różnice pomiędzy tym, co „tu” i „tam”, gdzie pierwsze oznacza ziemię zachodnie i północne, a drugie przede wszystkim centrum, a więc głównie Warszawę. Robione jest to wciąż jeszcze w sposób nieśmiały i niepewny, ale zarys programu pisma da się wyczytać już z odredakcyjnego wstępniaka:

Od sześciu lat Ziemia Pomorska, ogromny pas wybrzeża od Szczecina po Gdańsk, pozbawiona była pisma społeczno-kulturalnego, mogącego stanowić ważny czynnik w rozwoju humanistycznej myśli, pisma nie tylko rejestrującego, ale i kształtującego rozwój wszelkich dziedzin kultury. Wynikło stąd wiele zaniedbań. Z jednej strony społeczeństwo polskie nie było systematycznie informowane o naszych dokonaniach na Wybrzeżu, z drugiej – ludność województw: szczecińskiego, koszalińskiego i gdańskiego, czytająca (poza miastami wojewódzkimi) znikomą ilość egzemplarzy pism ogólnopolskich, nie miała stałej łączności z ogólnym nurtem polskiej kultury. Szkodliwość tego stanu rzeczy nie trzeba udowadniać<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII–103, Informacja o pracy Wydziału Kultury KC PZPR w IV kwartale 1955 roku, k. 120.

<sup>11</sup> MLKP, Archiwum Marii Bonieckiej, rkps 710, Projekt wydawniczy dwutygodnika społeczno-kulturalnego, b.d., k. 2–5.

<sup>12</sup> MLKP, Archiwum Marii Bonieckiej, rkps 710, Propozycje składu redakcji „Ziemi i Morza”, 20 stycznia 1956 r., k. 8.

<sup>13</sup> Por. E. Krasucki, „W świetle uchwał XX Zjazdu...”. *Szczecińskie echa moskiewskich wydarzeń z lutego 1956 roku*, „Zapiski Historyczne” 2012, nr 4, s. 139–166; 2013, nr 1, s. 47–72.

<sup>14</sup> Redakcja, *Drodzy czytelnicy!*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1, s. 1.

Wraz z pierwszym numerem wysyłano więc do czytelników sygnał, że „Ziemia i Morze” będzie pismem otwartym na wszelkie ich sugestie, a ewentualny sukces zależeć będzie wyłącznie od ich akceptacji. W ten sposób dokonała się symboliczna zmiana „suwerena” – partia została tu zastąpiona przez odbiorcę pisma, od którego zależeć miał los tygodnika. Uwiarygodnieniu redakcyjnego programu służyć miały treści zamieszczane w poszczególnych artykułach. Od pierwszego numeru „Ziemia i Morze” publikować więc będzie treści o nieznanym wcześniej na pomorskiej prowincji ładunku radykalizmu, odważnie podejmujące kwestie trudne, wstydlive czy naglące. Sytuacja była zaskakująca o tyle, że redakcję pisma tworzyli ludzie (Maria Boniecka jako naczelna, Franciszek Gil, Ireneusz Gwidon Kamiński, Henryk Rozpędowski jako sekretarz redakcji, potem do tego grona dołączą jeszcze Lech Bądkowski i Stanisław Telega), którzy nie byli nowicjuszami, „młodymi gniewnymi”, ale stała za nimi różnorodna przeszłość, również mniejsze i większe zaangażowanie w formułę socrealistyczną<sup>15</sup>. Być może jednak to właśnie był ów najistotniejszy czynnik, który spowodował, że w dość krótkim czasie szczecińskie pismo stało się tak ciekawe. Każdy z redaktorów, w tym wielu piszących, którzy nie wchodzili w skład redakcji, miał bowiem coś do udowodnienia, zarówno sobie, jak i innym.

W kolejnych tygodniach pismo zaczęło demaskować kolejne absurdy stalinowskiej i poststalinowskiej rzeczywistości, piętnować „oderwanie się władz od mas, od narodu”<sup>16</sup>, nadużycia popełniane w majestacie prawa<sup>17</sup>, ukazywać trudy adaptacji repatriantów przybywających na ziemie zachodnie i północne z różnych stron świata<sup>18</sup> oraz zaświadczać o narastającej fali antysemityzmu, która w 1956 roku stała się poważnym problemem społecznym<sup>19</sup>. Osobne miejsce w publicystyce tygodnika zajmowała krytyka działań cenzorskich<sup>20</sup>. Tych kilka tematów

---

<sup>15</sup> Zob. H. Rozpędowski, *Życie i śmierć „Ziemi i Morza”*, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 1; tenże, *Był chamsin*, Londyn 1994, s. 175.

<sup>16</sup> I.G. Kamiński, *Co z naprawą krzywego zwierciadła?*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1, s. 2.

<sup>17</sup> R. Łyczywek, *O ostrzu praworządności i innych sprawach*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 5; S. Telega, *Czy wiecie, ile trwa jedna noc w podziemiach UB?*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 9; J. Koźliński, J. Milewski, *Przeciw krzywdzie*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 15.

<sup>18</sup> J. Pachłowski, *Sprawy nieobojętne*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 11.

<sup>19</sup> *Wyznanie Żyda – zapisał J. Zgrzebnny*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 7; M. Kaul, *Kilka uwag na temat artykułu „Wyznanie Żyda”*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 11. Na temat wzrostu nastrojów antysemickich w 1956 r. zob. P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 218–229.

<sup>20</sup> W. Skawa, *O cenzurze*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 25; H. Rozpędowski, *Życie i śmierć „Ziemi i Morza”*..., s. 96.

daje jakieś pojęcie o zaangażowaniu społecznym redakcji, ale nie tylko ono decydowało o wyjątkowości tygodnika. Do dziś szczególne wrażenie wywiera strona literacka pisma, gdzie obok nazwisk nowych twórców, którzy dopiero wchodzili w przestrzeń literatury, m.in. Ryszarda Liskowackiego<sup>21</sup>, Mirona Białoszewskiego<sup>22</sup> czy Zbigniewa Herberta<sup>23</sup>, znajdziemy utwory i nazwiska twórców znanych i uznanych jeszcze w okresie międzywojennym, m.in. Kazimiery Iłakowiczówny<sup>24</sup> czy Jarosława Iwaszkiewicza<sup>25</sup>. Tygodnik za sprawą publikowanych tekstów jednoznacznie opowiedział się za sztuką wolną, niczym nieskrępowaną, której patronami zostali Picasso, Federico Garcia Lorca, Guillaume Apollinaire czy Walt Whitman. Swoistą deklaracją było publikowanie dzienników Jana Lechońa<sup>26</sup> i Witolda Gombrowicza<sup>27</sup>, jak też poezji Czesława Miłosza<sup>28</sup>. Horyzont myślowy pisma widać także w próbie nawiązania dialogu i zasypania sztucznego podziału pomiędzy „krajem” a „emigracją”, czemu służyć miało nawiązanie kontaktów redakcji „Ziemi i Morza” ze środowiskiem paryskiej „Kultury”<sup>29</sup>.

Kiedy więc nastał Październik, szczeciński tygodnik był niewątpliwie w awangardzie lokalnych zmian<sup>30</sup>. Ustabilizowała się także jego redakcja. Wraz

<sup>21</sup> Zob. m.in. R. Liskowacki, *Rówieśnikom*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1; tenże, *Węgry*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 26; tenże, *Arkusz poetycki „Ziemi i Morza”*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 28.

<sup>22</sup> M. Białoszewski, *Wiwisekcja (fragmenty)*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 2.

<sup>23</sup> Z. Herbert, *Jaskinia filozofów (fragment III aktu)*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 18.

<sup>24</sup> K. Iłakowiczówna, *Rozstrzelano moje serce*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 24.

<sup>25</sup> J. Iwaszkiewicz, *Literatury skandynawskie*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 1.

<sup>26</sup> J. Lechoń, *Kartki z dziennika*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 17, 18, 19, 20.

<sup>27</sup> W. Gombrowicz, *Fragmenty z dziennika*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 21, 22, 23. *Redakcyjnie uwagi do „Fragmentów z dziennika” Witolda Gombrowicza*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 21.

<sup>28</sup> C. Miłosz, *Traktat poetycki*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 1; tenże, *Oda*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 6.

<sup>29</sup> Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Korespondencja z czasopismem „Ziemia i Morze” (Szczecin) 1956–1959; H. Rozpędowski, *Życie i śmierć...*

<sup>30</sup> Literatura dotycząca Października '56 na Pomorzu Zachodnim jest coraz obszerniejsza, wskazać jednak w pierwszej kolejności należy na syntetyzujące ujęcia Kazimierza Kozłowskiego: *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945–1955)*, Warszawa–Szczecin 1994, s. 365–380; *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002, s. 21–87 i n.; *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, t. II, Szczecin 2012, s. 601–625, 643–649; *Mechanizmy przemian politycznych w 1956 roku na ziemiach zachodnich i północnych. Wybrane problemy*, w: *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 25–40; *Rok 1956 na Pomorzu Zachodnim*, w: *Regiony w dziejach Polski. Pomorze Zachodnie w tysiącleciu*, red. P. Bartnik, K. Kozłowski, Szczecin 2000,

z zatrudnieniem w redakcji Lecha Bądkowskiego<sup>31</sup> ziściło się programowe założenie, że pismo ma być ważnym głosem całego polskiego Wybrzeża, scalającym je z jednej strony, a z drugiej mówiącym coś o jego problemach na zewnątrz. Utrwalił się też krąg stałych współpracowników pisma, do których zaliczyć można m.in. Ninę Rydzewską, Romana Łyczywka, Stanisława Daukszę, Jerzego Pachlowskiego, Ryszarda Liskowackiego, Bogdana Dopierałę i kilku innych, którzy później znikną raczej z horyzontu literackiego czy publicystycznego. Tak opisany zespół poparł entuzjastycznie wybór Władysława Gomułki na I sekretarza KC PZPR i zachęcał do pogłębiania procesów demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Z wielkim odzewem w publicystyce pisma spotkała się również sprawa węgierska. Tyle tylko, że wraz z oddalaniem się od Października (rozumianego tak czasowo, jak i symbolicznie) pismo coraz bardziej zaczęło przeszkadzać władzy, która słowami towarzysza Wiesława stwierdzała: „dość wiecowania i manifestacji”<sup>32</sup>. W szczególny sposób dotyczyło to środowisk dziennikarskich, dlatego nie dziwi reakcja na niezwykle mocne w swej wymowie teksty Lecha Bądkowskiego, który dawał w nich wyraz swemu rozczarowaniu „wyhamowaniem polskiej rewolucji”<sup>33</sup>. W grudniu 1956 roku został on usunięty z redakcji w okolicznościach mocno dyskusyjnych.

Z pacyfikacją „niesfornej” prasy władza uporała się w stosunkowo krótkim czasie. W zamyśle rządzących wszelka dyskusja miała zostać ograniczona do forum partyjnego. Dla tygodnika „Ziemia i Morze”, przynajmniej w jego pierwotnym kształcie programowym, nie było więc właściwie miejsca w nowym układzie politycznym. Dlatego kolejne miesiące, począwszy od grudnia 1956 roku, będą czasem pozorowanych zmian i wolt, ale przede wszystkim powolnym schodzeniem ze sceny. Jeszcze w 1956 roku usunięta zostanie z redakcji Boniecka, którą zastąpi Kazimierz Błahij. Z pierwotnej redakcji zostanie tylko Rozpędowski, a pismo wraz z początkiem 1957 roku zmieni szatę graficzną, stając się bardziej „obrazkowe” i nowoczesne. Również bardziej zachodniopomorskie, nie tylko dlatego, że gdańska redakcja zostanie zlikwidowana, ale przede wszystkim

s. 345–357; tenże, *Geneza, przebieg i polityczne skutki przemian 1956 roku na Pomorzu Zachodnim w: W poszukiwaniu tożsamości...*, s. 50–62.

<sup>31</sup> Por. J. Borzyszkowski, *Lech Bądkowski a Pomorze Zachodnie, Jerzy Pachlowski i Szczecin, w: Lech Bądkowski i Jerzy Pachlowski w tygodniku „Ziemia i Morze”...*, s. 9–18.

<sup>32</sup> Zob. m.in. W. Władyka, *Wymarsz z Placu Defilad*, „Polityka” 2001, nr 43.

<sup>33</sup> Zob. L. Bądkowski, *Stajnia Augiasza*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 26; tenże, *Święci pańscy*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 28; tenże, *Przedwyborcze absurdy*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 29.



dlatego, że tygodnik nie będzie podejmował już tematów ogólnopolskich. Stanie się więc jedynie lokalnym tytułem, tracącym coraz bardziej na znaczeniu. Aż w końcu, pod pretekstem uniknięcia dalszych strat finansowych, zostanie zamknięty w lipcu 1957 roku. W ten symboliczny sposób „odwilż” zakończyła się również na Pomorzu Zachodnim, a głosy wyrażające żal z tego powodu będą stosunkowo nieliczne, choć słyhać je będzie również za granicą.

### Problemy z tożsamością

„Heroiczna” historia tygodnika „Ziemia i Morze” jest tematem ciekawym, jednak równie interesujące jest to, dlaczego tytuł ten stał się na długie lata tak ważnym punktem odniesienia dla lokalnej inteligencji. Odpowiedź mogłaby przynieść krótką historię tej warstwy na Pomorzu Zachodnim po 1956 roku, jednak wciąż takowej nie ma (nie warstwy, a książki!). Skupić się natomiast można na kwestii, która ma, jak się wydaje, znaczenie decydujące, a więc na korpusie tekstów zogniskowanych wokół problemu (od)zyskiwania lokalnej tożsamości. Sam termin jest wieloznaczny i obrósł olbrzymią literaturą, dlatego potrzebne jest jasne jego określenie. Tożsamość rozumiana jest więc w tym miejscu jako poczucie odrębności, biorące się z refleksji na temat tego, kim się jest, a także tego, jaki obszar się zamieszkuje. Przestrzeń zatem nie jest tylko miejscem, w którym dochodzi do rozmaitych interakcji, nie jest jedynie tłem dla kolejnych wydarzeń, lecz jest także elementarnym składnikiem osobistego namysłu nad sobą samym<sup>34</sup>. Ontologiczna odrębność zarówno jednostki, jak i zbiorowości jest więc w tym przypadku legitymizowana przez otoczenie, na które składają się m.in. miejsca pamięci, krajobraz architektoniczny, ale też pejzaż<sup>35</sup>. Wiele z tych elementów dla mieszkańców Pomorza Zachodniego wciąż jeszcze było czymś nowym, odkrywaniem, dlatego nowe pismo stało się szybko istotnym przewodnikiem dla tych, którzy próbowali zdefiniować siebie i swój stosunek do otoczenia.

Na rzecz spojrzeć można również w kontekście teorii obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa<sup>36</sup>, od lat stosowanej przy analizowaniu procesów

---

<sup>34</sup> A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 89–102.

<sup>35</sup> T. Burdzik, *Przestrzeń jako składnik tożsamości w świecie globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 11, s. 13–26.

<sup>36</sup> A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, Warszawa 2006. Zob. też V. Turner, *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, Warszawa 2010.

migracyjnych<sup>37</sup>. Według niej migracja ma charakter trójfazowy. Otwiera ją faza separacji, kiedy to migranci opuszczają pierwotne miejsce zamieszkania, a więc zostają oddzieleni od obowiązujących dotychczas norm i symboli. Skutkuje to głębokim kryzysem w strukturze normatywnej i aksjologicznej, ale też niesie za sobą konieczność zbudowania nowej organizacji społeczeństwa, a więc wytyczenia lub zaakceptowania innej hierarchii społecznej, autorytetów i równowagi w sferze władzy. Druga faza procesu migracyjnego to faza graniczna (liminalna), w której tradycyjna struktura społeczna ulega rozpadowi, a dawne normy i symbole zostają podważone. Imigranci tracą poczucie bezpieczeństwa, wynikające z przywiązania do dawnego terytorium, a tym samym podstawę swej tożsamości. Nowy świat nie jest w stanie zaoferować im od razu „osadzenia”, owej pewności pozwalającej im łatwo zaakceptować sytuację i miejsce, w którym się znaleźli. To przychodzi dopiero wraz z fazą trzecią – zespolenia (agregacji). Podczas niej migranci renegocjują i rekonstruują swoją tożsamość. Wiele w tym przypadku zależy od władzy, jeśli więc mamy do czynienia z systemem autokratycznym czy totalitarnym, w sposób radykalny ograniczającym rozmaite swobody, (re)konstrukcja tożsamości może przebiegać w sposób utrudniony<sup>38</sup>. Przenosząc tę teorię na grunt pomorski, zauważyć można, że „odwilż” roku 1956 jednoznacznie służyła takiej zmianie, a właściwie rzecz ujmując, pozwalała na budowę nowych relacji, ułożenie nowej hierarchii wartości i znalezienie innych – odmiennych od oficjalnych – symboli mogących łączyć grupę. Powodzenie zespolenia zależy od wielu czynników, ale jednym z podstawowych jest pojawienie się lokalnych przywódców czy też przewodników potrafiących definiować i realizować interesy swej społeczności w relacji z władzą. Tygodnik „Ziemia i Morze” uznany może być za taki właśnie czynnik.

Dla precyzji wypowiedzi warto dodać, że za działaniami redakcji nie stały jasno określone przesłanki programowe, ale pewnego rodzaju intuicja, podpowiadająca poszczególnym autorom, że w trakcie ostatniej dekady dokonała się na Ziemiach Odzyskanych istotna zmiana, której opis, a zatem i zrozumienie, zostały dramatycznie zaniedbane.

---

<sup>37</sup> T. Scudder, *Summary. Resettlement*, w: *Man-Made Lakes. Their Problems and Environmental Effects*, red. W. Ackerman, G. White, E.N. Washington, Washington 1973, s. 707–709; T. Scudder, E. Colson, *From Welfare to Development. A Conceptual Framework for the Analysis of Dislocated People*, w: *Involuntary Migration and Resettlement. The Problems, and Responses of Dislocated People*, red. A. Hansen, A. Oliver-Smith, Boulder CO 1982, s. 267–287.

<sup>38</sup> Por. Z. Mach, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998, s. 13–43.

W pojęciu „Wybrzeże” – pisano w pierwszym numerze – mieści się kompleks zagadnień politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych, o swoistej specyfice. Czy znalazły one pełne odbicie w literaturze i sztuce? Czy twórcy dziejowy moment powrotu naszego narodu nad morze utrwalili tak, aby przyszłe pokolenia odczytały z ich dzieł trudny patos naszej codziennej walki? (...) Na palcach jednej ręki możemy policzyć zbiory reportaży, których autorom udało się „na gorąco” uchwycić proces przemiany polskiego narodu z lądowego w lądowo-morski<sup>39</sup>.

W związku z takim stanem rzeczy tygodnik deklarował „odrabianie zaniedbań” i zwrócenie swej uwagi na tematy regionalne. Odżegnywano się jednocześnie od zaściankowości. Pisano więc na łamach pisma o potrzebie wzięcia udziału w dyskusjach mających charakter ogólnopolski, aby „ich wyniki przeszczepiać na nasz teren”<sup>40</sup>. Po kilku miesiącach, na fali październikowego uniesienia, redakcja podsumowała pierwszy okres działalności, zwracając uwagę na to, że formuła pisma zaangażowanego, rewidującego „tysiące wypaczeń życia Wybrzeża i naszego kraju”, znakomicie się sprawdziła. Podkreślano jednocześnie, że problematyka regionalna stanie się teraz jeszcze istotniejsza, bo wraz z politycznym przesileniem zniknął „hamulec”, jakim były „konserwatywne, pełne nieufności i podejrzliwości resztki sił politycznych, rozgromionych dopiero przez VIII Plenum”<sup>41</sup>. Przywołany tekst jest ciekawy również dlatego, że udało się w nim redakcji skatalogować główne problemy, którymi zajmować się ona miała w najbliższych miesiącach. Zestaw ten jest znamieny:

sprawy morskie, następnie zagadnienia autochtoniczne, szczególne zapóźnienia gospodarcze i kulturalne, sprawa tradycji słowiańskich naszego regionu, luki w likwidacji nastrojów tymczasowości na tych terenach. (...) W sprawach sztuki, zwłaszcza literatury starać się będziemy nadal o utrzymanie wymogów nowoczesności w sztuce i postępowości w tendencjach społecznych<sup>42</sup>.

Każdy z wymienionych wyżej tematów łączy się z problemami bardziej ogólnymi, które na potrzeby artykułu zdefiniowane zostały w następujący sposób: świadomość miejsca i jego odmienności, świadomość innego doświadczenia

---

<sup>39</sup> Redakcja, *Drodzy czytelnicy!*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1, s. 1.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Redakcja, *Od redakcji*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 25, s. 2.

<sup>42</sup> Tamże.

i odmiennej etnoprzestrzeni, świadomość nadmorskiego charakteru regionu oraz świadomość pogranicza<sup>43</sup>. Warto się im przyjrzeć, odnosząc się przy tym do wybranych tekstów.

### Świadomość miejsca i jego odmienności

Kołobrzeg tonie w gruzach i w nudzie, w braku jakichkolwiek perspektyw. Ostatnio byłem tu w roku 1946. Pamiętam, po wyjściu z dworca, na widok potwornego rumowiska zdruzgotanych domów zadałem sobie pytanie: Gdzie tutaj mieszkają ludzie? Pytanie to musiałem powtórzyć i w roku 1956. W roku 1956 wprawdzie na miejscu niektórych rumowisk zielenią się kwadraty skwerów miejskich, przybywają za to nowe góry gruzów z budynków, które jeszcze rok, dwa lata temu mogły być wyremontowane za stosunkowo nieduże pieniądze<sup>44</sup>.

Tak o jednym z najważniejszych miast regionu pisał Jerzy Karpiński, wskazując jednocześnie na jeden z podstawowych toposów zachodniopomorskich. To miejsce zapomniane i zlekceważone, umiejscowione jakby poza czasem rzeczywistym i poza widzeniem ludzi podejmujących decyzję w skali ogólnopolskiej. W ciągu jedenastu lat PRL – z pominięciem krótkiego okresu początkowego – zdaniem autora nie wydarzyło się tu nic znaczącego, nic, co mogłoby spowodować polepszenie sytuacji regionu. Kołobrzeg w reportażu Karpińskiego staje się więc metonimią, skrótem wyrażającym lekceważenie w odniesieniu do całości tych ziem – niedoinwestowanych i skazanych na wspomnienia o tym, „jak to dobrze bywało dwa, cztery, osiem lat temu...”, choć w istocie każdy poprzedni rok wyglądał identycznie pośród owego „kulturalnego i towarzyskiego pustkowie”.

Rozczarowanie decyzjami „centrali” brało się głównie z tego, że kompletnie nie uwzględniano specyfiki miejsca i naturalnych warunków rozwojowych przez nie stwarzanych. To przykład spółdzielni rybackich, których rozwój uniemożliwiał zakaz budowy w rejonie linii brzegowej. Mnóstwo cegieł, które można by do tego celu wykorzystać, a także zapal rybaków, nie miały znaczenia. Istotna była kwestia „bezpieczeństwa”. Skutkowało to tym, że port z roku na rok zamierał.

Dawniej – pisał Karpiński – w 1946 roku, gdy po raz pierwszy w te strony zajrzałem port był ruchliwy. Pracował prymitywnymi wprawdzie metodami, ale pracował.

---

<sup>43</sup> Nie jest to systematyka, która precyzyjnie przydzielałaby teksty do poszczególnych grup. Niektóre bez trudu można przypisać do innej, jako że ich tematyka, jeśli idzie o poruszony problem, częstokroć się zazębia z tematem wiodącym z innej grupy.

<sup>44</sup> J. Karpiński, *Tonący brzytwy się chwyta*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 3, s. 2.

U brzegów stały nie tylko kutry rybackie, ale i większe statki, ale i rudowęglowce. Dzisiaj...<sup>45</sup>.

Problem odbijał się też na innych decyzjach. Przykładem może być tzw. fabryka sieci, której w Kołobrzegu nie można było umiejscowić ze względu na odgórny plan, według którego na polskim Wybrzeżu wystarczą trzy sieciarnie: w Gdyni, w Darłowie i w Świnoujściu. I choć nie były one w stanie nakreślonych planów zrealizować, a ponadto istniała możliwość stworzenia nowych miejsc pracy w Kołobrzegu (i łatwiejszego dostępu do niezbędnego dla rybaków materiału), nie było możliwości, aby centralne rozporządzenie cofnąć. Inny przykład to solanki, których liczba w okolicy (ponad 50) dawała szansę na zbudowanie ważnego ośrodka służącego celom uzdrowiskowym i turystyce. Co z tego, skoro warszawska komisja przyjechała do Kołobrzegu i kategorycznie orzekła o nieopłacalności przedsięwzięcia (które, warto dodać, w kolejnych, już „popaździernikowych” latach stanie się jednym ze źródeł kołobrzeskiego sukcesu). Zdecydowano, że inwestować się będzie w solanki sopockie.

Poczucie nudy i wszechogarniającego marazmu nie dotyczyło jedynie Kołobrzegu. Wspomina o nich również m.in. Maria Kurecka, w której reportażu z podróży po Pomorzu Środkowym można było przeczytać: „Potężna nuda ziele z tych miast w dalekim terenie. Słupsk, Drawsko, Koszalin, Wałcz, Kołobrzeg, Sławno...”<sup>46</sup>. Podobne odczucia miał w odniesieniu do Szczecina Bogdan Kaznowski, skupiający jednocześnie swoją uwagę na pogłębiającym się marazmie:

Powiedzieli mi, że najstraszniejszy w Szczecinie jest zastój. Myślę, że jest rzecz straszniejsza. Nie ma siły, która by mogła zastój ten zlikwidować i pchnąć miasto na drogę burzliwego rozwoju. (...) Na wegetującym organizmie lęgną się pasożyty, a ilość ich jest zastraszająca. Nie może to być czysty organizm. Rozczarował mnie Szczecin. Pod dawnemu tonie w zieleni, po dawnemu rozlewa się w portowych kanałach Odra. Lecz również po dawnemu żółty, przenikliwy, trujący dym stołczyńskich superfosfatów zatruwa powietrze, którym oddychać muszą mieszkańcy północnych dzielnic miasta. Dzieją się po dawnemu świństwa i świństwka i tylko tyle jest nowego, że w Szczecinie w tym roku nie zakwitły magnolie<sup>47</sup>.

---

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> M. Kurecka, *W Koszalinie i gdzie indziej*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 8, s. 2.

<sup>47</sup> B. Kaznowski, *Tyle nowego, że magnolie nie zakwitły*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 6, s. 7.

Poczucie marazmu nie zdominowało jednak ówczesnej publicystyki. Wspomniany tekst Karpińskiego, wbrew wszystkiemu, technicznie delikatną nadzieją. Wynikała ona z obserwacji ludzkich postaw, ignorujących w dużym stopniu to, co przychodziło z zewnątrz. Ludzie na Wybrzeżu skupiać się mieli bowiem wyłącznie na tym, co tu i teraz.

Czuję, że sam zaraziłem się pesymizmem – pisze autor reportażu – Więc jak to dobrze, że po drodze skwer, trochę zieleni, ławki i fontanna. Wokół hasają dzieci. No i weselej nieco na duszy. Siadam na ławce, a dziennikarska pamięć podpowiada, że średni przyrost naturalny ludności Kołobrzegu wzrasta co roku o cztery procent, że najliczniejszą grupę obywateli miasta stanowi młodzież do lat dziewięciu. Nie jest więc aż tak źle nad rzeką Parsętą. Gdzieś tam wprawdzie zapomniano o Kołobrzegu, tu jednak ludzie żyją i rozmnażają się, tu jednak mieszkają dobrzy ludzie, skoro dbają o to, ażeby gruzy zamienić w kwietniki. Nie wiem czy przy swoich wszystkich codziennych czynnościach myślą o wielkiej polityce. Nie, na pewno o niej nie myślą. Ale działają politycznie. Wrastają w to zrujnowane miasto, jak trawa wrasta w ziemię. Na przekór gruzom, na przekór wszelkim przeciwnościom. Bezwiednie nawet – na przekór swoim własnym marzeniom o przeszłości<sup>48</sup>.

W wielu ówczesnych tekstach pojawia się opór wobec centralizacji, która pomijała zróżnicowanie poszczególnych obszarów Polski. I nie chodziło wyłącznie o kwestie gospodarcze, jak np. w tekście *Dusznica wielkiej centralizacji* Janusza Likowskiego, w którym ukazano absurdalność odgórnego planowania w przemyśle, bo dysfunkcjonalność spojrzenia z jednego tylko punktu obejmowała wiele spraw<sup>49</sup>. Pisano więc o kwestiach edukacyjnych i kulturalnych, ale też o sprawach związanych z reprezentacją regionu. Maria Kurecka, w cytowanym już reportażu, którego kanwą była historia aresztowanego za założenie nielegalnej organizacji licealisty ze Słupska, zwracała uwagę na przyczyny dające początek niepożądanym zachowaniom młodych, a tym samym piętnowała kompletny brak zrozumienia dla tego, że młodzi w którymś momencie dorosną:

Jest jakaś krzywdząca dysproporcja między rozwojem poszczególnych dzielnic naszego kraju, także w sprawach młodzieży, nieodłącznie z nią związanych sprawach wychowania i kultury. I trzeba chyba wreszcie poważnie się sprawami tymi zająć. Planować na dziś i na jutro, na przyszłość najbliższą i dalszą. Odciążyć – zwłaszcza wielodzietnych – rodziców od nadmiaru obowiązków, każących im

---

<sup>48</sup> J. Karpiński, *Tonący brzytwy się chwyta...*, s. 2.

<sup>49</sup> J. Likowski, *Dusznica wielkiej centralizacji*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 13.

często zajmować postawę matki Dobrowolskiego: „wierzę, bo muszę” – nie pozwalających więcej, nie zmuszających ich do współodpowiedzialności społecznej za wychowanie dzieci. Zwiększyć samodzielność szkół i ich fundusze na cele rozrywkowo-oświatowe i kulturalne – choćby z czasowym uszczerbkiem dla świetnej „fasady” kilku reprezentacyjnych zespołów, których ogromnie kosztowne stroje, atlasy, chińskie jedwabie, wiernie w najdrobniejszych szczegółach kopiowane regionalne kostiumy, kontrastują zbyt ostro i jaskrawie z nędzą moralną i kulturalną na szerokich jeszcze połaciach naszego kraju. Zbadać raz wreszcie gruntownie działalność wszelkich świetlic, klubów, powiatowych i wojewódzkich domów kultury, likwidując martwe przyrosty, zapewniając natomiast realną możliwość dalszego rozwoju naprawdę dobrze pracującym placówkom. A wreszcie – przede wszystkim – dokładnie i do końca przedyskutować sprawy ZMP – jego programu, koniecznych zmian w nim i dalszej jego działalności<sup>50</sup>.

W liście do ministra kultury i sztuki Stanisław Telega przekonywał z kolei o konieczności rewizji dotychczasowej polityki kulturalnej, a samo ministerstwo nazywał „słoniowatym kolosem”, który „trzęsie się od lat i podryguje w jakimś nieustannym swingu kulturalnym, a kultura masowa jak leżała tak leży «martwym bykiem»”<sup>51</sup>.

Pojawiające się w tekście wyrażenie „kultura masowa” nie jest, rzecz jasna, zbieżne z obowiązującym dziś (wówczas również!) terminem<sup>52</sup>, autorowi chodziło raczej o upowszechnienie kultury, które wciąż jeszcze się nie dokonało. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest nieuwzględnianie przez ministerialnych decydentów oddolnych potrzeb. Bibliotekarze zamiast podnosić swoje kwalifikacje i lepiej wykonywać pracę, muszą zajmować się mnóstwem nieistotnych czynności z punktu widzenia czytelnictwa. I tak umiejętność katalogowania, znajomość literatury polskiej, a na obszarze Pomorza również podstaw wiedzy rolniczej, ustępuje konieczności organizowania konkursów, turniejów i zabaw literackich, które Telega określa mianem „peryferyjnych zagadnień i form oświatowych”<sup>53</sup>.

Autor ten podejmował problem centralizacji również w odniesieniu do aktywności poselskiej tych, którzy mieli być reprezentantami ziemi szczecińskiej. Sprawiedliwe, jak się zdaje, razy spadły w nim zwłaszcza na dwóch posłów

---

<sup>50</sup> M. Kurecka, *W Koszalinie i gdzie indziej...*, s. 2.

<sup>51</sup> S. Telega, *List otwarty do Ministra Kultury i Sztuki...*

<sup>52</sup> Por. E. Krasucki, *Masowa kultura socjalistyczna. W poszukiwaniu definicji na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku*, w: *Popkomunizm. Doświadczenie komunizmu a kultura popularna*, red. M. Bogusławska, Z. Grębecka, Kraków 2010, s. 13–22.

<sup>53</sup> S. Telega, *List otwarty do Ministra Kultury i Sztuki...*

– Jerzego Andrzejewskiego i Edmunda Osmańczyka, którzy po wyborach z 1952 roku zupełnie odwrócili się od spraw reprezentowanego przez siebie regionu. Andrzejewski głosił, co prawda, „pochwałę skrobania kartofli”, czyli podnoszenia w piśmiennictwie spraw oddolnych, ale wraz z przeprowadzką do Warszawy wszelkie deklaracje obróciły się wniwecz. Co gorsza, posłowie zupełnie ignorowali swoich wyborców. Andrzejewski przez półtora roku nie pojawił się w Szczecinie, z kolei Osmańczyk, deklarujący swą pomoc w realizacji lokalnych inwestycji, w najmniejszym stopniu się nimi nie zajął.

Czekały na Osmańczyka Pyrzyce – pisze więc Telega – którym obiecano odbudowę, czekała na niego „rozpaprana” baza rybacka w Świnoujściu, która miała być dumą Polski, czekał Szczecin z nieodbudowanym Zamkiem Piastowskim, czekali autochtoni, których tępiła biurokracja<sup>54</sup>.

Dodawał ponadto, że na dziewięciu wybranych reprezentantów ziemi szczecińskiej aż sześciu mieszkało poza swym poselskim regionem. O tym, że sprawa ta nie była błaha, świadczą również inne materiały zamieszczane na łamach „Ziemi i Morza”.

Świadomość miejsca i odrębności regionalnej znać jednak najmocniej w tekstach naznaczonych w wyższym stopniu osobistymi przeżyciami lub emocjami, wynikającymi z niezwykłości momentu dziejowego. Przykładem może być artykuł *Gdzieś nad Odrą* Marcina Gryfina, w którym opis przeszłości miesza się z uwagami dotyczącymi realiów roku 1956. Autor był jednym z „pionierów”, przybył na Pomorze Zachodnie w 1945 roku i został przez Państwowy Urząd Repatriacyjny skierowany jako osadnik do jednego z małych nadodrzańskich miasteczek. Z tamtego czasu zapamiętał otaczające go zewsząd gruzy, niecodzienne sytuacje i klimat czegoś niezwykłego, co wiązało się z budowaniem nowej rzeczywistości. Jego opis nie jest jednak wyidealizowany. Oprócz chwalebnych momentów, kiedy coś powstawało z niczego, czytelnik otrzymał klasyczny opis „Dzikiego Zachodu”, w którym szabrownicy i państwowcy działają obok siebie, choć, rzecz jasna, niewspólnie. Alkoholizm, pazerność i plotkarstwo to problemy, które zostały niezwykle wyraziście opisane, choćby za pomocą takich uwag:

Wędrując po miasteczku wstąpiłem do gospody. Przy sąsiednim stoliku siedziało pięciu młodych ludzi. Na stole stało pięć szklanek i litr wódki. Młodzi pili „pod

---

<sup>54</sup> S. Telega, *Dlaczego nie będę głosował na Andrzejewskiego i Osmańczyka*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 9, s. 1.



papierosa”. Spieszyło się im widocznie bardzo, bo jeden schował niedopitą litrówkę do kieszeni i całe towarzystwo pospieszyło na mecz. (...) W całym powiecie (...) w 1955 roku wypito wódki za 24 miliony zł (w 1956 nie zanosi się na obniżkę). W sklepach miasteczka i okolicy 27 proc. obrotów stanowi wódka. W zasadzie więc klienci przekraczający progi sklepów co czwartą złotówkę wydają na alkohol. Nie należę bynajmniej do tych, którzy wylewają za kołnierz, ale niepokoi mnie to czego prowadzi taki „poziom konsumpcji”<sup>55</sup>.

Obok wspomnianych patologii Gryfin opisuje również małomiasteczkowe „nudy na pudy” oraz brak racjonalizmu w wykorzystaniu potencjału ludzi przybyłych na Pomorze Zachodnie, a więc to wszystko, co pojawiło się w omawianych wcześniej artykułach.

Jest jednocześnie *Gdzieś nad Odrą* tekstem przynoszącym nowe i istotne treści. Jest to na pewno jeden z tych artykułów, które uznać można za żarliwą deklarację lokalnego patriotyzmu. Oto młody człowiek, który jako 18-latek znalazł się na zupełnie nieznanym, żeby nie powiedzieć obcej ziemi, przyznaje się do tego, że jest ona dla niego przestrzenią najbliższą. Istotne jest to tym bardziej, że od kilku lat mieszka on i pracuje już poza ziemią nadodrzańską. Pomyśleć więc można, że jego świadomość mogła ulec zmianie, nic takiego się jednak nie dzieje. Maciej Gryfin pisze:

Na peronie zatrzymał mnie bileter, trochę zmieszany, że nie poznał mnie przy przyjeździe. – Cześć – machnął na powitanie ręką – już odjazd? Kiedy przyjedziesz do nas znowu? W pociągu to pytanie nie dawało mi spokoju. Wczoraj spotkałem kilku obywateli, którzy przybyli do miasteczka w 1945 r. Wówczas znaliśmy się tylko z widzenia, teraz rozmawiamy jak starzy dobrzy znajomi, z których każdy jest z każdym na „ty”. Co nas łączyło? Chyba lokalny patriotyzm, bez którego nie można zresztą kochać i całego kraju. Jestem jeszcze dość młody i nie doczekałem się syna. Ale jeśli myślę o spokojnej starości wyobrażam ją sobie tylko tu nad Odrą. Po ostatnim pobycie w miasteczku nęka mnie jednak obawa, czy ktoś nie powie wówczas, gdzie byłeś przez te trudne lata? Czy do nas przyjechałeś tylko na emeryturę? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Niegdyś przy uposażeniach tu w szczecińskim obowiązywał „dodatek zachodni”. Dziś ziemie te zespoliły się z macierzą w jedną całość. Ale kto wie, czy nie powinniśmy je kochać szczególnie, goręcej, jako ojcowiznę odzyskaną w krwawym trudzie. Miłość to uczucie, które gdy wyraża się tylko słowami traci na wartości. Toteż do naszego miasteczka

---

<sup>55</sup> M. Gryfin, *Gdzieś nad Odrą*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 16, s. 2.

wróciła już urodzona poznanianka, tu nad Odrą wychowana, która skończyła w Poznaniu studia i wróciła, aby nad Odrą pracować w aptece. Jedna jaskółka nie czyni wiosny, ale kto wie, czy w naszym miasteczku jej nie zapowiada<sup>56</sup>.

Mocne emocjonalne więzi z regionem znać też w tekście *Nareszcie!*, autorstwa Bogdana Dopierały, szczecińskiego historyka i uważnego obserwatora zmian, jakie dokonywały się w przełomowym roku 1956<sup>57</sup>. Tekst w swej podstawowej warstwie informuje o zapóźnieniu regionu i dramatycznych błędach popełnionych wobec niego w okresie stalinowskim. Doskonale udokumentowany artykuł, z licznymi odwołaniami do statystyk gospodarczych, kreśli obraz nadzwyczaj niepokojący. Dlatego wybór nowej ekipy rządzącej podczas VIII Plenum KC PZPR przyjęty jest przez autora z olbrzymim entuzjazmem i nadzieją. Tytułowe wyrażenie zrozumieć można wręcz metaforycznie – to pierwszy haust powietrza w ustach „ozdrowieńca”, moment, od którego historia ma szansę rozpocząć się od nowa. Dopierała więc, w imieniu całej społeczności wyrażającej swe poparcie na licznych wiecach i zebraniach, mówił wprost o swoich oczekiwaniach, nie skrywając jednocześnie, że są one spore.

Oczekujemy jednak konsekwentnej realizacji wszystkich wniosków – pisał historyk – które stawiają przed nami interesy narodowe i społeczne na Pomorzu Zachodnim. Czekamy na ostateczne zerwanie z brakiem pryncypialności, z brakiem dalekosiężnych perspektyw w rozwoju naszych województw. Chcemy pełnego wykorzystania wszystkich możliwości produkcyjnych naszego przemysłu i rolnictwa. Chcemy szerokiej rozbudowy rzemiosła. Chcemy pełnego zaludnienia Ziemi Szczecińskiej i Koszalińskiej. Chcemy pełnego wykorzystania wszystkich tych możliwości rozwoju, które przed Pomorzem Zachodnim stanęły dopiero w wyniku naszego powrotu nad Odrę<sup>58</sup>.

Głos ten dowodził jednoznacznie, że „Polska B”<sup>59</sup> czy „Dziki Zachód”<sup>60</sup>, jak czasem opisywano Pomorze Zachodnie, ma pełną świadomość swej odrębności, ma też rzeczników bezceremonialnie upominających się o docenienie regionu.

---

<sup>56</sup> Tamże, s. 6.

<sup>57</sup> B. Dopierała, *Nareszcie!*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 24.

<sup>58</sup> Tamże, s. 7.

<sup>59</sup> J. Pachlowski, *Pierwsze kroki na polskiej drodze do socjalizmu*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 24.

<sup>60</sup> E. Kmieciak, *Świnoujście – okno na socjalizm*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 17.

### Świadomość innego doświadczenia i odmiennej etnoprzestrzeni

Tożsamość regionu w okresie „odwilży” określona też została poprzez wskazanie na różnorodność doświadczeń jego mieszkańców. W ten sposób powstał obraz krainy zamieszkałej przez różne nacje i osoby pochodzące z rozmaitych miejsc. Było to zdecydowane odejście do funkcjonującego dotychczas obrazu jednolitego kulturowo obszaru, w którym nie istniały żadne konflikty na tle narodowościowym czy socjalnym. W grupie tekstów przybliżających ten problem znaleźć można przede wszystkim takie, które odkrywały etniczną różnorodność szeroko rozumianego Pomorza. Spora ich liczba dotyczyła ludności kaszubskiej czy szerzej – ludności autochtonicznej. Znaczące są już tytuły: *Ziemia nieznana*, *Obywatele drugiej klasy*, *Kaszubi chcą mieć głos*<sup>61</sup>. Główny przekaz „Ziemi i Morza” polegał w tym przypadku na tym, aby do ogólnopolskiej i regionalnej świadomości dotrzeć z „kaszubskim komunikatem” i pokazać, że Kaszubi są wspólnotą dawną, żyjącą na Pomorzu od wieków i mimo różnych przeciwności nierozzerwalnie związaną z Polską. Ich historia i kultura, przez wzgląd na narzuconą centralnie wizję, miały być kompletnie niezrozumiałe. Nie dbano zatem i o to, by wspomniana grupa etniczna miała możliwość kultywowania swych tradycji i rozwijania kultury, brakowało służących temu placówek i organizacji. Feliks Fornalczyk stwierdzał ponadto w swoim artykule, że urzędnicy mówią swoje, a autochtoni wiedzą swoje. W reakcjach tych drugich mnóstwo było rozżalenia, bo wciąż mówiono o nich jako o „szwabach” czy „folksdojczach”, a kwestie ideologiczne przesłaniały istotne kwestie dotyczące „subtelnej specyfiki środowiska autochtonicznego”. W tym samym tonie pisał również Edward Kmieciak<sup>62</sup>, przekonując, że sprawa ludności autochtonicznej ziem zachodnich i północnych była jednym z najbardziej „zaniedbanych lub zepchniętych na zły tor” zagadnień, które wróciły dopiero po dyskusjach III Plenum KC PZPR i XX Zjazdu KC KPZR.

Kmieciak przypomniał ponadto, że milion dwieście tysięcy autochtonów (według danych MSW) znalazło się po 1945 roku w zupełnie nowej sytuacji, rodzącej, niestety, różnego rodzaju konflikty i nieszczęścia. Szczególne bolało niewykorzystanie olbrzymiego potencjału drzemiącego w tych ludziach, owych „drożdży społecznych, przyspieszających procesy rozwojowe gospodarki

---

<sup>61</sup> F. Fornalczyk, *Ziemia nieznana*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 2.

<sup>62</sup> E. Kmieciak, *Obywatele drugiej klasy*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 9.

narodowej<sup>63</sup>. Deklaracje najważniejszych osób w państwie rozmijały się tu dalece z codzienną praktyką. Zetknięcie się autochtonów i przybywających na nowe ziemie repatriantów z Polską Ludową odbywało się najczęściej na dwa sposoby. W pierwszym przypadku spotykali się oni z zupełną niewiedzą na temat tego, kim są, co prowadziło często do sytuacji, w której brani byli za Niemców i jako takich próbowano ich niekiedy wysiedlać. W drugim przypadku spotykali się z olbrzymią chciwością „szabrowników”, których – co najgorsze – wspierała na różne sposoby nowa władza. Efektem tego „spotkania” była nieufność, której nie udało się przez lata zniwelować. Swoje zrobił również okres stalinizmu.

Bogu ducha winnych autochtonów i repatriantów – pisał Kmieciak – posądzono o gomułkowszczyznę i poplecznictwo dla skazanego przez sądy Dubiela, a rozpasani gorliwcy usiłowali nawet wmówić władzom, że przynależność do Związku Polaków w Niemczech równa się przynależności do sanacyjnego aparatu ucisku<sup>64</sup>.

Wynikało to z kompletnej niewiedzy i zapomnienia o tym, czym dla Polaków żyjących na obszarze państwa niemieckiego była religia i przywiązanie do tradycyjnych wartości. W związku z tą konkluzją „Ziemia i Morze” podjęła spory trud edukacyjny, starając się na swych łamach opowiedzieć czytelnikom o tym, czym jest kaszubskość czy słowińskość<sup>65</sup>. Przede wszystkim jednak starano się nadać realności opisowi ich obecności na Pomorzu, uciec od oficjalnie obowiązującego obrazu sielanki.

Przykładem tego typu dziennikarstwa może być tekst Tadeusza Bolduana, w którym opisywał swe podróże z lat 1950 i 1953 w okolice jeziora Łebsko, gdzie spotkał ludzi „ogołconych z mienia, codziennie znieważanych, traktowanych przez niektórych osiedleńców jako Niemców, a nawet jako hitlerowców, co równało się tragedii”. Słowińcy ze wsi Kluki, bo o nich głównie była mowa, żyli w przerażeniu. Zdarzało się, że rabowano i palono ich domy, wypędzano bydło na zasiewy, przy pełnej niemocy, a może po prostu aprobacie władz lokalnych. Dziennikarz i działacz kaszubski konstatował z rozżaleniem:

---

<sup>63</sup> Cyt. za: W. Głowacki, *Zagadnienie repatriacji Polaków obywateli niemieckich*, Poznań 1946.

<sup>64</sup> E. Kmieciak, *Obywatele drugiej klasy...*, s. 3.

<sup>65</sup> Por. szczegółowo E. Krasucki, *Niemowa odzyskuje głos. Kaszubi i sprawa kaszubska na łamach tygodnika „Ziemia i Morze” (1956–1957)*, w: *II Dzień kaszubski w Szczecinie*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2011.

Zgorzkniali Słowińcy nie spodziewali się t a k i e j Polski. Innej, sprawiedliwej nie znali. Wiedzieli tylko, że muszą płacić podatki, wywiązywać się z obowiązkowych dostaw, że są wrogami, Niemcami itp.<sup>66</sup>

Stąd wzięły się ich wyjazdy za zachodnią granicę, bo też jaki mieli wybór. Ukazanie osobistych historii jeszcze bardziej przerażało. Bolduan przedstawiał m.in. przykład Ruty Koetsch, młodej, pełnej zapału dziewczyny, która została sołtysiem Kluk. W niedługim czasie tzw. gospodarze, albo po prostu polscy osiedleńcy, zaszczuli ją i doprowadzili do zapaści nerwowej. Sprawa stała się głośna, ale władza nie zrobiła nic.

Tekst Bolduana był bodaj najmocniejszym w 1956 roku głosem w sprawie kaszubskiej. Wywołany z jednej strony przez lokalną publicystykę, a z drugiej przez głośny artykuł Dybowskiego w tygodniku „Po prostu”<sup>67</sup>, którego tezy w pełni poparł, nie uciekał w kompromis i ładne obrazki z życia pomorskiej wspólnoty. Ukazywał sprawy takimi, jakimi były naprawdę – brutalnie i szczerze, bowiem, w przekonaniu kaszubskiego dziennikarza, „Smętek w Koszalinie” nie obumarł, a jedynie zmienił pana, co w żaden sposób nie nastrajało optymistycznie.

W podobnym tonie, odwołując się zresztą do postaci Smętka, pisał kilka tygodni później Jerzy Karpiński w tekście *Polska racja stanu – moczary i bagna*. W warstwie podstawowej dotyczył on co prawda autochtonicznej ludności Warmii i Mazur, ale i o Kaszubach napomykał w kilku miejscach<sup>68</sup>. Zasadniczym problemem podniesionym w artykule było niewykorzystanie potencjału wspomnianej społeczności, a także swoisty antyautochtonizm, który – zdaniem autora – był niczym więcej, jak tylko wypadkową nacjonalizmu i szowinizmu. Czymś, co w swoim charakterze było jak najbardziej podobne do antysemityzmu. Powszechnym przejawem wspomnianego zjawiska były szykany i prześladowania ludności miejscowej przez przybywających na ziemię zachodnie i północne osadników. W ciągu kilku lat autochtoni stali się „obywatelami drugiej klasy”, żyjącymi w rozpacz, bez należytej reprezentacji w lokalnych instytucjach, mimo posiadanych kwalifikacji i doświadczenia w pracy społecznej, np. w Związku Polaków w Niemczech. Ale to w zaistniałej sytuacji nie miało znaczenia. Świadomość odmiennego doświadczenia wiązała się nie tylko z dostrzeżeniem i próbą opisu sytuacji ludności autochtonicznej, lecz obejmowała też refleksję nad ludnością,

---

<sup>66</sup> T.W. Bolduan, *I w Koszalinie Smętek zmienił pana*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 16, s. 5.

<sup>67</sup> M. Dybowski, *Na tropach Smętka*, „Po prostu” 1956, nr 26.

<sup>68</sup> J. Karpiński, *Polska racja stanu – moczary i bagna*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 22.

która na Pomorze Zachodnie przybyła w rezultacie tużpowojennej „wędrowki ludów” i nieco później już w okresie „odwilży”. Najczęściej skupiano się więc na przybyszach z ZSRR, a więc „repatriantach”, jak ich nazywano w zgodzie z ówczesną nomenklaturą. Los tej grupy nie był najłatwiejszy, o czym pisał m.in. Stanisław Telega, pokazując, jak trudno jest przybyłym zaadaptować się do nowych warunków. Podstawowy problem stanowiła rozbieżność oczekiwań „repatriantów” i rzeczywistych możliwości państwa. Większość przybyłych, z racji wieku, odmawiała osiedlenia się na wsi czy nawet w miastach powiatowych, a możliwości jednorazowej absorpcji sporej liczby ludności w dużych miastach – Szczecinie czy Koszalinie – były nadzwyczaj ograniczone. W konkluzji autor pytał:

Co zrobiliśmy, aby przeprowadzić re-edukację repatriantów, aby zachęcić ich do pracy na roli? Dlaczego prasa codzienna nie podejmuje kampanii ogłoszeniowej – o wolnych miejscach do pracy, o możliwościach zatrudnienia na co dzień, o warunkach pracy w konkretnych miejscowościach?<sup>69</sup>

Nietrudno zauważyć, że były to pytania kierowane w gruncie rzeczy do lokalnej administracji, którą z kolei w obronę wziął Kazimierz Golczewski, pełniący wówczas funkcję zastępcy przewodniczącego PWRN w Szczecinie, i w tekście zatytułowanym *Bez wzruszeń* sugerował, że Telega nieco uprościł rzeczywistość i nie dołożył należytej staranności, jeśli idzie o zdobycie wiarygodnych informacji o sytuacji „repatriantów”. W swojej argumentacji przytoczył imponujący zestaw liczb (odnoszących się do „repatriantów”, ale też pieniędzy, mieszkań i zagród przeznaczonych na ich zagospodarowanie), pokazujący, że proces osiedleńczy przebiega sprawnie, bez zakłóceń, że obejmuje zarówno miasto, jak i wieś. „Rozumiem, że niepokoimy się o perspektywy repatriacji” – pisał Golczewski, wysyłając jednocześnie ważny impuls do opinii publicznej, negujący w istocie pojęcie „dramatu repatriacji”<sup>70</sup>.

Odmianą sprawą jest to, czy obraz ukazujący się zza liczb odpowiadał rzeczywistości. Spróbował to „w terenie” zweryfikować Jerzy Karpiński, piszący o punkcie etapowym w Gryficach i „repatriantach” przezeń przechodzących. Nazwał ich ludźmi „odfajkowanymi” i podważył tym samym ton wcześniej cytowanej wypowiedzi urzędnika PWRN. Obraz, jaki wyłania się z reportażu Karpińskiego, jest przygnębiający. Brak podstawowej informacji, dyletanctwo

<sup>69</sup> S. Telega, *W sidlach bezrobocia*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 14.

<sup>70</sup> T. Golczewski, *Bez łez wzruszenia*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 16.

urzędnicze, ciągła niepewność, w jakiej trzymani byli osiedleńcy – to najważniejsze problemy. O samych „repatriantach” pisał autor tak:

Rozgorycza ich bezpłatne jedzenie w stołówce repatriacyjnej, rozgoryczają bezpłatne kwatery w hotelu, wydeptywanie przedsiionków rozmaitych urzędów. Nie przyjechali do ojczyzny po zapomogi, „po prośbie”. Chcą jak najprędzej się osiedlić, zagospodarować się, włączyć w nurt normalnego życia, stopić bez reszty ze społecznością, która przybyła na te ziemie kilka lat wcześniej, chcą tak jak i ona jak najprędzej uznać te ziemie za swoje, bliskie, jak gospodarstwo, które opuścili. Chcą pracować rzetelnie i tylko z tytułu pracy korzystać z dóbr materialnych, którymi te ziemie ich raczą. Pragną po ludzku mieszkać<sup>71</sup>.

Zdawać sobie należy sprawę, że tego rodzaju teksty miały na celu nie tylko doraźną interwencję. Były też wezwaniem do empatii i zrozumienia skierowanym zwłaszcza do tych, którzy na Ziemi Odzyskane przybyli wcześniej. Próbowano dzięki temu stworzyć poczucie wspólnoty opartej na podobnych doświadczeniach, związanych z przymusowym bądź tylko dobrowolnym opuszczeniem dawnych siedzib. W ten sposób Pomorze Zachodnie stawało się miejscem dla wszelkiej maści „rozbitków”, „eksploratorów” czy też po prostu ludzi chcących związać swój powojenny los z zupełnie nowym obszarem.

Istotnym komponentem, dopełniającym obraz pomorskiej etnoprzestrzeni, byli Niemcy. Teksty im poświęcone pozbawione są w „Ziemi i Morzu” charakterystycznego dla pierwszych lat powojennych tonu triumfalizmu czy też niechęci i skupiają się na kwestii aktualnego statusu tej ludności. Ten z kolei nie był łatwy do określenia. Z jednej strony byli to obywatele polscy, z drugiej zaś ludzie ograniczeni przez liczne zakazy i niemożności, którym dodatkowo odbierano status mniejszości narodowej. Do tego często byli oni lekceważeni przez władze administracyjne. Przykładem takiego traktowania może być próba likwidacji jedynej na Pomorzu Środkowym gazety dla Niemców, tj. „Der PGR-Arbeiter”, która wydawana była przez kilka lat. Ostatecznie do likwidacji w 1956 roku nie doszło, stało się to w roku następnym, ale tekst Helmuta Gillnera dawał niezłe pojęcie o traktowaniu Niemców<sup>72</sup>. Podobnie zresztą jak w artykule Jerzego Borowskiego *Ludzie bez ojczyzny*, w którym obecność Niemców na Ziemiach Odzyskanych jest traktowana jako coś naturalnego, jednak poza deklarowanym zapomnieniem win i zbrataniem wciąż poruszany był temat faktycznego zakorzenienia ludności

---

<sup>71</sup> J. Karpiński, *Ludzie „odfajkowani”*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 20.

<sup>72</sup> H. Gillner, *Gazeta dla Niemców*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 4.

niemieckiej w nowej państwowości<sup>73</sup>. Zdaniem autora zrobiono bardzo niewiele, aby poczuła się ona w Polsce dobrze. Swoją narodowość pielęgnować mogli Niemcy jedynie w domach kultury, które działały pod opieką związków zawodowych. Panująca w nich nuda, „drętwe pogadanki”, „drętwe upolitycznianie” i „udemokratycznienie na siłę” doprowadziły do odpływu sporej części zainteresowanych i pozostawienia ich samym sobie. To, zdaniem autora, był ogromny błąd, który skutkować mógł jeśli nie powrotem resentymentów, to w najlepszym razie obojętnością. Dla poparcia swych wniosków Borowski pisze:

Do kierownika Domu Kultury im. Przyjaźni Polsko-Niemieckiej w Szczecinie przyszła młoda dziewczyna – Polka, prosić o radę. Ma narzeczonego Niemca. Wkrótce mają się pobrać. Ostatnio jednak, wskutek wypowiedzi ukochanego, zaczęła zastanawiać się nad swym krokiem. Narzeczony bowiem w rozmowach zaczął twierdzić, że Szczecin i tak nie będzie polskim miastem, że wrócą tu stare porządki itd. Spotykam się też często z innym zjawiskiem: gdy podchodzę do grupy Niemców rozmowy nagle cichną. Znamy to zjawisko dobrze z czasów okupacji i wiemy co się za tym kryje! Czyżby zdecydowana wrogość? Nie. Tak nie można stawiać sprawy. Jest to niechęć. Z niechęcią tą wcale się zresztą nie kryją. Nasz ustrój jest im obojętny, a przemiany w Niemieckiej Republice Demokratycznej nieznane i obce. Prasa, „drętwe” pogadanki, czy radio tej luki nie wypełnia. Pozostawialiśmy tych ludzi samym sobie. Stworzyliśmy warunki do gotowania się we własnym sosie. Sosie starej nienawiści<sup>74</sup>.

### Świadomość nadmorskiego charakteru regionu

Już w nazwie tygodnika podkreślono, jak istotnym składnikiem lokalnej tożsamości jest morze, czemu dano wyraz również w wezwaniu do „ludzi morza”, jakie zamieszczone zostało w pierwszym numerze pisma<sup>75</sup>. Nie dziwi zatem, że liczba tekstów poświęconych zagadnieniom morskim jest w szczecińskim piśmie ogromna. Na „jedynce” pierwszego numeru znalazła się nawet *Bajka o morskiej kurze* Stanisława Daukszy, który wspominając trud marynarzy i rybaków w pierwszym okresie powojennym, składa w istocie raport z kilkunastu lat nieudomagań i błędów, jakie zostały popełnione w znacznym stopniu z powodu braku

<sup>73</sup> J. Borowski, *Ludzie bez ojczyzny*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 7.

<sup>74</sup> Tamże, s. 2.

<sup>75</sup> Redakcja, *Halo ludzie morza! Marynarze Polskich Linii Oceanicznych i Polskiej Żeglugi Morskiej! Rybacy!*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1.



świadomości o ważności wspomnianych spraw. Czasem też przez ewidentny brak kompetencji. Pisze więc reporter o potężnej fali entuzjazmu towarzyszącej pierwszemu latom odbudowy, która była stopniowo wygaszana przez liczne stalinowskie fobie.

Prosta rzecz – pisze Dauksza – pokochaliśmy port, morze i wszystkie sprawy z nim związane. Martwiliśmy się, że z biegiem lat bardzo niechętnie liczono się ze zdaniem i radami zdziesiątkowanych już przedwojennych portowców. Tłumaczono nam, że to niepewni, że mają okrutnie złe nałogi, że to są nasi „ukryci wrogowie”, którzy nie widzą „jasnego jutra”. Cóż, kładliśmy uszy po sobie<sup>76</sup>.

Kiedy przyszła „odwilż” i zaczęto głębiej przyglądać się sytuacji w gospodarce morskiej, okazało się, że wygląda ona katastrofalnie. Nie było też nikogo, kto wziąłby na siebie odpowiedzialność za taki stan rzeczy. Ani lokalnie, ani centralnie. Jedno wszak stało się jasne, to mianowicie, że ową „morską złotą kureę”, znoszącą „złote jaja”, należy pielęgnować ze szczególną troską, a powinni się tym zająć ludzie znający się na rzeczy, uważnie słuchający tych, którzy chodzą w „dziurawych butach”, czyli robotników znających od podszewki swój fach. Słowem, ludzi, którzy kochają i rozumieją morze. Bez tego, zdaniem autora, niczego się nie zrobi.

W podobnym duchu komentowane były próby uczynienia ze Świnoujścia, Szczecina czy innych miast i miasteczek miejsc przesyconych morskością. Jan Babiński pytał zatem wprost: *Czy Szczecin jest miastem morskim?*<sup>77</sup>. Zgodnie z sezonową modą w tekście napiętnowano centralizacyjne zapędy ludzi nieświadomych tego, czym się żyje i jak się żyje na prowincji. Także bezsens działań z ostatnich lat, które sprawiły, że Szczecin stał się „młodszym i uboższym krewnym Trójmiasta”. Przyznać jednak trzeba, że autor zaapelował jednocześnie o to, aby w końcu porzucić ten ton i magiczne słowo „Warszawa”, które stało się „fetyszem wszystko tłumaczącym”. Babiński zwraca słusznie uwagę, jak wiele decyzji, zarówno tych większych, jak i drobnych, zależało od władz lokalnych. Również dziennikarze powinni, jego zdaniem, bić się w piersi, ponieważ morskie tematy były przez nich zaniedbywane. Opisom pracy w porcie i na morzu, wymagającej pewnego znawstwa i poświęcenia, poświęcano w miejscowej prasie i radiu zdecydowanie zbyt mało miejsca. W ten sposób nie można, zdaniem

---

<sup>76</sup> S. Dauksza, *Bajka o morskiej kurze*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1, s. 5.

<sup>77</sup> J. Babiński, *Czy Szczecin jest miastem morskim?*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 7.

Babińskiego, zbudować tożsamości miejsca. Promocja miasta i regionu wyglądać powinna zupełnie inaczej. W końcu też należałoby skończyć z ciągłym duchem zabawy, świętowania i celebry morza. Święta, świętami – podkreśla autor, ale to, co ważne, dzieje się w codziennej pracy. Prawdziwymi tematami powinny być zatem: „żegluga, handel zagraniczny, rybołówstwo, przeładunki portowe, życie innych państw z basenu Morza Bałtyckiego”. Dopiero w zderzeniu się z nimi pokażać można, jak bardzo Szczecin jest morski<sup>78</sup>.

Redakcja „Ziemi i Morza” najwyraźniej zgadzała się z poglądami swego autora, bowiem w satyrycznej rubryce zatytułowanej *Na marginesie* przy okazji kolejnych „Dni Morza” znalazł się taki oto komentarz:

Zapewne przypomina Pan sobie przedwojenne zawołanie: „Niech żyje Polska od morza do morza. I co drugi dzień święto”. Twierdzę, że dzisiaj jest ono równie aktualne. Bo czyż różnego rodzaju parady, galówki, wystawne uroczystości, których dzisiaj bez liku, nie urzeczywistniają dawnych marzeń permanentnego świętowania? Ileż to w naszej kochanej Polsce Ludowej święcimy specjalnych „Dat”. W „ramach” tylko – jak to się mówi – „Dni Morza” mamy i „Dzień Marynarza” i „Dzień Rybaka” i „Dzień Stoczniozca”. A ileż z ich okazji odświętnych jubli, rewii, anemii i ileż na tych wszystkich akademiach wykrzykiwania „apiać” o naszej potędze (właśnie „na morzu”) i naszej mocarstwowości. Kiedy nareszcie, kochany redaktorze, przestaniemy o naszej potędze wykrzykiwać i kiedy zaczniemy na nią spokojnie, a solidniej niż dzisiaj, pracować?<sup>79</sup>.

Takie widzenie spraw łączyło więc szczecińskich publicystów, którzy odkrywali niejako przed czytelnikiem istnienie „świata przedstawionego”, mającego znamiona realności, ale opierającego się na zupełnie innych zasadach. Dominowały w nim puste słowa i gesty, święto przedkładano nad pracę, a jeśli już o tej ostatniej mówiono, to pojawiały się w tym znamiona teatru. Tak było zarówno w literaturze, jak i w publicystyce. W związku z tym postulat ukazania prawdy o morzu i pracy ludzi związanych z morzem stawał się jednym z głównych czynników integracyjnych społeczność nadbałtycką.

Co ciekawe, w morskiej publicystyce posługiwano się często chwytem łatwo rozpoznawalnym, odwołującym się do sentymentu zakorzenionego w głośnej powieści Stefana Żeromskiego<sup>80</sup>. *Wiatr od morza* to tytuł w szczecińskim

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> *Na marginesie*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 7.

<sup>80</sup> S. Żeromski, *Wiatr od morza*, Warszawa 1922.

tygodniku na różne sposoby modyfikowany. *Od Zalewu wieje wiatr* – pisał więc Jerzy Pachlowski, starając się jednocześnie pokazać czytelnikowi, jak wygląda praca rybaków nad Zalewem Szczecińskim, skupionych w utworzonych kilka lat wcześniej spółdzielniach. Nie ma tu nic z socrealistycznych opowieści o krzepkich mężczyznach, dzielnie walczących z przeciwnościami losu, którzy każdą wolną chwilę poświęcają na nadrabianie ideologicznych zaległości. Tego typu forma była już pieśnią przeszłości. Pachlowski, wielki talent reporterski, proponuje w gruncie rzeczy opowieść o nudzie i codzienności przesiąkniętej niemocą. Odnieść wręcz można wrażenie, że mamy tu do czynienia z czymś, co nazwać można heroizmem pracy zawieszonym ponad czasem (i wodą), w oczekiwaniu na lepsze dni. Nawet więc w takiej typowo „odwilżowej” formie udaje się pokazać reporterowi piękno zawodu, który oczekuje na przełamanie powszechnej niemocy. Ta przejawia się w rzeczach stosunkowo drobnych: braku sieci rybackich, niemądrych rozwiązaniach prawnych, braku stabilności mieszkaniowej, a więc w tym, co dość szybko, wraz ze zmianami, które w Polsce następują, powinno zniknąć. Bo przecież od Zalewu czuć już powiew czegoś innego<sup>81</sup>.

Metafora zapożyczona od Żeromskiego oraz samo nazwisko wielkiego pisarza i jego dzieło stały się na łamach szczecińskiego tygodnika pomocne, także jeśli idzie o postulaty czysto literackie. Marynistyka, bo o nią tu chodzi, miała być pisarską wizytówką Pomorza Zachodniego, ale z jakiegoś powodu grzęzła ona, mówiąc delikatnie, w przeciętności. I to właśnie stało się tematem gorącego sporu, jaki trwał przez niemal cały okres funkcjonowania dziennika. Szło w nim o literaturę, ale w gruncie rzeczy był to spór o tożsamość, bo przecież nad szpaltami unosiło się pytanie o to, czy jesteśmy w stanie powiedzieć coś interesującego o morzu, które tak silnie wiązano z naszym regionem. Rozpoczęła się ta wymiana zdań od tekstu Stanisława Telegi *Kłopoty z marynistyką*, w którym zwracano uwagę na to, że polska literatura właściwie nie ma z czego czerpać<sup>82</sup>. Był Żeromski, który niejako tworzy gatunek, a obok niego zaledwie trzy nazwiska, które można bez zawstydzenia przywoływać: Arkady Fiedler, Czesław Centkiewicz i Antoni Dobrowolski. Poza nimi, już w epoce powojennej, dominował patos, który towarzyszył morskim motywom w powieściach Antoniego Gołubiewa czy Karola Bunscha. Nieco więcej do powiedzenia mieli pisarze tworzący na pograniczu fabuły i literatury pamiętnikarskiej, ale i oni nie byli w stanie ożywić

---

<sup>81</sup> J. Pachlowski, *Od Zalewu wieje wiatr*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 14.

<sup>82</sup> S. Telega, *Kłopoty z marynistyką*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 6, s. 1.

gatunku. Prawdziwym kataklizmem okazał się jednak socrealizm. Telega pisze wprost o „paradzie parodii morskich” i o tym, że:

oczekiwana „dziewiąta fala” rozwoju naszej literatury morskiej i wielkiej publicystyki rozlała się wówczas mętną wodą „produkcyjniactwa” literackiego, a schematyzm zrodził takie same spustoszenie, jak i na innych odcinkach naszej sztuki<sup>83</sup>.

Zbiegło się to z kpiarską w swym charakterze „promocją morza” wśród twórców, którzy w związku z biurokratycznymi przeszkodami i urzędniczą krótkowzrocznością nie mieli szansy zrealizować swych zamierzeń. Telega pytał więc: jak ma wyglądać współczesna marynistyka?

Pytanie szczecińskiego twórcy trafiło na podatny grunt i pojawiło się sporo głosów krytycznych. Od takich, które podawały w wątpliwość zatroskanie Telegi, twierdzących, że gatunek jest w stanie obronić się sam, a poza tym nie można wszystkiego wrzucać do jednego worka z napisem „marynistyka” (Jerzy Bohdan Rychliński<sup>84</sup>), aż po takie, które w sposób bezwzględny wyśmiewały postulaty autora *Kłopotów z marynistyką*. Wspomniana tendencja szczególnie mocno dała się zauważyć w felietonie *Obsesja morska* niejakiego Bezana, który w złośliwy sposób komentował szczególne przywiązanie szczecinian i lokalnej publicystyki do podejmowania tematyki związanej z morzem. A przecież, skądinąd wiadomo, że stolica Pomorza Zachodniego nad Bałtykiem nie leży (autor nie omieszkał jednocześnie przypomnieć niesławnych utworów Romana Brandstaettera i Jarosława Iwaszkiewicza, w których „fale morskie rozbijają się o mury piastowskiego zamku”, a ze wzgórz Gołęcina widać było „koronki bałtyckich fal”).

Mimo to – pisał autor – ludzie od propagandy, a także pisarze lubią powoływać się na morskosc (okropny przymiotnik) miasta, na zejamaństwo tutejszego ludu i przy jakiegokolwiek próbie określenia Szczecina, że żyje on z rolnictwa, można w co swarliwszym towarzystwie morskich obsesjonatów spotkać się podbiciem oka. Doszło już do tego i niech Pan Bóg odpuści, że gastronomicy w celu wyzyskiwania publiki, poczęli nazywać swoje knajpy „Baltic-Palace” i „Stocznia”, chociaż dawniej podawali kiełbasę po polsku z cebulką w lokalu „Pod kufelkiem”. Skoro jednak przybyli nad Bałtyk – z miejsca krzepa, żagle, sztormy i sjudwestki<sup>85</sup>.

<sup>83</sup> Tamże, s. 6.

<sup>84</sup> J.B. Rychliński, *Garb marynizmu. (Głos w dyskusji o marynistyce)*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 11.

<sup>85</sup> Bezan, *Obsesja morska*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 5.

Anonimowy autor podjął więc próbę uderzenia w jeden z najważniejszych mitów założycielskich Szczecina, jednak najwięcej dostało się pisarzom, którzy jakoby przez całą dekadę ani razu nie mieli okazji naprawdę poznać morza i tak: „[Franciszek] Gil pisze *essay* o Kolumbie przysiadając na ławce na Wałach Chrobrego, zaś [Jan] Papuga nie pisze nic jeno obnosi stare bunkry poplamione kiedyś w maszynowni”<sup>86</sup>. Morskość jest zatem mitem, a miasto żyje z lądu, streścić można myśl felietonisty. W ten sposób uderzono w coś, co dla wielu miało olbrzymią wartość.

Zareagował na ten mało życzliwy tekst przywołany w nim Gil. I to on właśnie nawiązał bezpośrednio do Żeromskiego. W obszernym tekście *Wiatr od morza naszych czasów* właściwie zgodził się z większością uwag Bezana, pokazując jednocześnie mechanizm funkcjonowania kultury w okresie stalinowskim<sup>87</sup>. Bliskie to było temu, co wcześniej pisał Stanisław Telega, ale popularny reportażysta nieco inaczej rozłożył akcenty. Pokazywał niemożność kontaktu z morzem, narzucenie literatom roli funkcjonariuszy od kultury i brak jakiegokolwiek zmiany w związku z „odwilżą”.

Bezan nie wie – pisze Gil – lub udaje, że nie wie, iż we wrześniu r. 1956 tygodnik społeczno-kulturalny „Ziemia i Morze” zalecił Janowi Papudze „jedyną drogę” w twórczości „autentyzm”, a w grudniu „ludzie morza” odpisali temuż Janowi Papudze, że miejsce we flocie jest tylko dla ludzi pracujących zawodowo: w całej polskiej flocie nie było nawet po Październiku miejsca dla jedyne go bodaj polskiego literata z zawodu marynarza. Oto czterdziestoletni literaci i plastycy pięćdziesięcioletni muszą pójść do Szkoły Morskiej zdobyć dyplom, porzucić biblioteki i pracownie, przerobić się na zawodowych marynarzy, by mieć prawo pływania do powieści, dla serii obrazów. Bezan uda chyba, iż nie wie, że przez dziesięć blisko lat w całej polskiej flocie pływało blisko 100 oficerów kulturalno-oświatowych, kaowców, inżynierów dusz załogi, nie znalazło się zaś jedno miejsce dla inżyniera dusz narodu<sup>88</sup>.

Sporu o morskość regionu konkluzja powyższa nie zamykała, była jednak dowodem na to, że pomorscy publicyści traktują sprawę bardzo poważnie i dość już mają dyletantyzmu w pisaniu o tak ważnej dla mieszkańców Pomorza Zachodniego dziedzinie.

---

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> F. Gil, *Wiatr od morza naszych czasów*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 17.

<sup>88</sup> Tamże.

### Świadomość pogranicza

To wątek, który dotyka bliskości granicy z Niemcami<sup>89</sup>. Nawiązywano w ten sposób – bardzo nieśmiało z oczywistych względów – do zerwanych w okresie wcześniejszym związków historycznych i kulturalnych. O ich pełnym przywróceniu nie było rzecz jasna mowy, ani nie pozwalały na to uwarunkowania międzynarodowe, ani nie było ludzi czy instytucji, które w naturalny sposób mogłyby przywracać ciągłość. W tej sytuacji szczeciński tygodnik podjął próbę przybliżenia swoim czytelnikom obszaru w ostatniej dekadzie niemal całkowicie zapomnianego. W pierwszej kolejności chciano go na nowo rozpoznać kulturalnie. Czynił tak m.in. Henryk Rozpędowski w swoich *Notatkach z Rostocku*, które rozpoczęł zresztą od niemal programowego wyznania, wyrażającego sceptycyzm wobec idei internacjonalizmu, która nijak, poza hasłami, nie niwelowała obcości pomiędzy poszczególnymi narodami i kulturami<sup>90</sup>. W jego miejsce publicysta zalecał kontakt bezpośredni, bo, jak to motywował, „realna przyjaźń zaczyna się od poznania”. Tak Niemcy z NRD, jak i Polacy z PRL, wbrew zadekretowanej przyjaźni, niewiele się swoją kulturą interesowali. Stąd wielkie zaskoczenie Niemców przy pierwszym kontakcie z muzyką Witolda Lutosławskiego, graną przez szczecińskich filharmoników, ale też tym, w jaki sposób teatr w Rostocku wystawia Bertolda Brechta. Rozpędowski zauważał jednocześnie, że oba kulturalne światy oddziela wciąż jeszcze nie tylko granica i niechęć biorąca się z pamięci o wojnie, ale też ogłód socjalistycznej rzeczywistości. Poznani przez niego Niemcy wciąż jeszcze byli przed wielką „odwilżową” zmianą, przed mentalnym przełomem, który w Polsce się już dokonał. Szczecinianie wraz ze swoją kulturą mogliby w tym momencie wziąć na siebie rolę przewodników i promotorów owej zmiany.

---

<sup>89</sup> Wydawać by się mogło, że w tym punkcie pojawić się powinna również Skandynawia, ale w istocie nie sposób jej wiązać w tamtym momencie z pomorskim „pograniczem”. Owszem, artykuły poświęcone temu obszarowi pojawiały się w szczecińskim tygodniu, jednak w rozpoznaniu północnych krain nie uczestniczyli publicyści lokalni. Była to raczej zapośredniczona próba wskazania obszaru na swój sposób egzotycznego, który jednak wart jest uwagi i w przyszłości stać się może obszarem bliskim. Próba, warto dodać, niezwykle ciekawa, bo o Skandynawii pisali na łamach „Ziemi i Morza” m.in. Jarosław Iwaszkiewicz oraz Janusz Odrowąż-Pieniążek. Szczególnie ciekawy jest cykl reporterski drugiego z wymienionych, gdzie pada znamienne w kontekście otwierania się Polski, ale też regionu zdanie: „poza Polską coś jeszcze na świecie realnie istnieje, że Bałtyk nie jest wcale taki olbrzymi, że woda w fiordach jest ciepła wprawdzie, ale w smaku paszku itp.” (J. Odrowąż-Pieniążek, *Między Gdynią a Oslo*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 17; tenże, *Oslo*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 18; tenże, *Między Bergen a Kopenhagą*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 19).

<sup>90</sup> H. Rozpędowski, *Notatki z Rostocku*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 1 i 2.

Tekst Rozpędowskiego, choć w gruncie rzeczy sprawozdawczy, uznać można za zarys programu. To z niego niejako wzięły się inne artykuły, przybliżające kolejne obszary niemieckiej kultury, jak np. film czy literaturę<sup>91</sup>. Były to najczęściej recenzje, ale w tekstach tych co i rusz sygnalizuje się potrzebę kontaktu, przełamania barier i pogłębiania znajomości. Ireneusz Gwidon Kamiński pisał wręcz o awitaminozie, potrzebie „witaminy I” w kontaktach z Niemcami, czyli „informacji”<sup>92</sup>. W swojej refleksji podróżniczej, obejmującej m.in. Rostock, Neubrandenburg, Neusterlitz i Pasewalk, autor odnosił się do rozmów na tematy najbardziej drażliwe. W wielu miejscach spotykał się bowiem z byłymi mieszkańcami Szczecina, którzy czy to w wyniku ucieczki przed zbliżającym się frontem w 1945 roku, czy to w wyniku przesiedleń przenieść się musieli za Odrę. Pytani wprost o to, czy chcieliby wrócić, odpowiadali, że nie, choć akurat w tym fragmencie trudno w pełni zaufać Kamińskiemu, który nazbyt chyba sumiennie różni przesiedleńców z NRD i RFN. Ci drudzy tkwić mieli na walizkach, czekając na sygnał powrotu, podczas gdy ernerdowncy w pełni pogodzili się ze swoją stratą. Nie to jest jednak istotne, ale sam fakt, że tematykę przesiedleń i odczuć przesiedlonych podjęto wprost, że wysunięto ją wręcz na pierwszy plan, po latach przemilczeń. Kamiński sugeruje w ten sposób, że każdy, kto przekraczać będzie niemiecką granicę, zetknie się prędzej czy później z takimi pytaniami. Tekst jest więc świadectwem zmiany. Przemilczany temat wraca. Sam autor jest delikatny, rozumiejący, choć bezdyskusyjnie stoi na stanowisku powojennych rozstrzygnięć, zdając sobie jednocześnie sprawę, że bez szczerzej rozmowy kontakty z sąsiadem nie mają sensu. Tekst ten zresztą, nie tylko w aspekcie przesiedleńczym, potraktować można jako zachętę do debaty – o przeszłości i przyszłości, także o tym, co aktualne.

W podobny sposób wypowiadał się na łamach „Ziemi i Morza” również Florian Miedziński, przestrzegając jednocześnie przez nazbyt pochopnym założeniem, że mieszkańcy NRD będą bardziej otwarci ma spotkanie z nami niż ci, którzy zamieszkują państwo zachodnie. W jego przekonaniu ideologiczne stereotypy (źli Niemcy z „NRF” i dobrzy z NRD) niewiele mają wspólnego z realnym życiem, a na Niemców powinno się patrzeć jak na jeden naród. Nawoływał też

---

<sup>91</sup> M.in. Z. Pędziński, *Na szlakach i bezdrożach autentyzmu*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 4; S. Serwański, *O filmie Niemieckim*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 4; M. Ranicki, *Współczesna literatura niemiecka w Polsce*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 14.

<sup>92</sup> I.G. Kamiński, *Refleksje z podróży do NRD*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 4.

do pragmatyzmu widzenia i zainteresowania zmianami, jakie zachodzą w obu państwach niemieckich.

W walce o przyszłość Europy – pisał – a więc i naszą, wyjątkowo doniosłą rolę odegra ostateczny układ Niemiec, a przede wszystkim siła polityczna i ekonomiczna pierwszego demokratycznego państwa niemieckiego. Bez czerni, ale i bez różu trzeba więc informować opinię polską o zagadnieniu dla wielu jeszcze bolesnym, nieznanym, obciążonym przeszłością – kiedy nam wszystkim trzeba patrzeć w przyszłość<sup>93</sup>.

To widzenie odnosiło się do szerszego planu, który najczęściej jednak w publicystyce szczecińskiego tygodnika ulegał zawężeniu.

To przykład tekstu Bogdana Dopierały, który, jak przystało na historyka, nawet jeśli pisze o przyszłości, interesuje się przede wszystkim przeszłością. Jednak nie tylko nią, wywód jego bowiem rozpoczyna się od istotnego autobiograficznego odnośnika. Autor pisze o źródłach swojej wcześniejszej niechęci do Niemców:

Przez długi okres czasu również ja dzieliłem pogląd, jakże znacznie rozpowszechniony wśród poważnej części naszego społeczeństwa, że „póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Cóż dziwnego. Wychowywałem się w Poznaniu w środowisku, które żyło tradycją Roty i wozu Drzymały. Patrzyliśmy na butą niemieckiej „mniejszości narodowej”, która niedwuznacznie manifestowała swą wrogość i pogardę do wszystkiego, co polskie. Nigdy nie będziemy w stanie wymierzyć zła i bólu jakie naszemu narodowi przyniosła okupacja niemiecka. I w mojej rodzinie są rozstrzelani, zamęczeni w obozach koncentracyjnych, wypędzeni z rodzinnego domu. Jakże nienawidziłem Niemców. Ukrywając się przed okupantem w czasie wojny, marzyłem o zemście, pisałem o niej wiersze<sup>94</sup>.

Zmiana postrzegania wobec zachodniego sąsiada przyszła wraz z wiedzą i studiami, jakie Dopierała prowadził nad historią robotników na Pomorzu Zachodnim oraz Polonią na tym obszarze. Przywołał on mnóstwo przykładów mających zadać kłam tezie, a właściwie stereotypowemu obrazowi Niemców, którzy w swej masie mieli być antypolscy i przesiąknięci mentalnością totalitarną. Z dzisiejszej perspektywy te spostrzeżenia brzmią banalnie, ale w kontekście 1956 roku w wyznaniach tego typu doszukać się można było i odwagi, i oryginalności, przede wszystkim zaś chęci podzielenia się swoim „odkryciem”. Takie ujęcie,

---

<sup>93</sup> F. Miedziński, *Zagadnienie niemieckie – bez różu i bez czerni*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 6, s. 2.

<sup>94</sup> B. Dopierała, *Na tropach przyjaźni polsko-niemieckiej*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 20, s. 6.



naznaczone autobiografizmem, choć w swoim ogólnym wydźwięku mocno osadzone w marksistowskim sposobie opowiadania o przeszłości, tworzyło nową przestrzeń spotkania. Było to tym istotniejsze, że odnosił się autor do przeszłości regionu, najbliższego otoczenia, dzięki czemu motyw współpracy zyskiwał nowy wydźwięk. To nie byli już jacyś Niemcy, ale Niemcy stąd. Pomiędzy dziesięcioleciaми nienawiści budowany był symboliczny pomost.

Rozpoznanie pogranicza to również rozpoznanie jego gospodarki, geografii, dziedzictwa kulturowego. O fragmencie pierwszego zjawiska pisał z dużym znanstwem Zbigniew Stobiecki, biorąc na siebie próbę wytłumaczenia spraw związanych z transportem morskim. Porównywał możliwości i realia funkcjonowania portów w NRD i w Polsce, wskazując na podobieństwa i różnice, ale przede wszystkim podkreślał, w jak niewielkim stopniu wykorzystuje się potencjał portu szczecińskiego i jego pograniczne położenie<sup>95</sup>. Tekst przynosi też ciekawy opis tego, jak „oddaliły się” w ostatnim dziesięcioleciu dwa tak blisko leżące obok siebie miasta.

Ze Szczecina do Berlina – pisze publicysta – jest wprawdzie w prostej linii około 100 km, jednak aby dostać się za sąsiedzką miedzę, musiałem stracić na podróz prawie 10 godzin. Do Berlina droga prowadzi przez Poznań. Trasa, którą przebyłem pociągiem odpowiada mniej więcej przebiegowi worka z pocztą, z tą różnicą, że worek wędruje dodatkowo do Warszawy i dopiero po 6 dniach poczta szczecińska dociera do rąk niemieckiego adresata. Wcale nieźle jak na stulecie techniki...<sup>96</sup>

Oddalenie widziane było nie tylko z tej perspektywy. Problem sygnalizowany jest również w artykule poświęconym berlińskiej Polonii, którą, jak sugerował autor, nikt się w Polsce nie interesuje i która jest pozostawiona sama sobie. Całkowitą ignorancję państwa polskiego w tej kwestii ilustruje wypowiedź urzędnika z Towarzystwa Łączności z Uchodźstwem „Polonia”: „Jak wróćcie, towarzysze, to bądźcie łaskawi poinformować nas o tym, co zastaliście”. Ludzi mieszkających w Berlinie, głównie Zachodnim, sklasyfikowano w pewnym momencie jednoznacznie jako volksdeutsche i przeciwników socjalizmu, pozbawiając się tym samym ważnego źródła informacji o współczesnych Niemcach i Niemcach, ale też istotnego, choć delikatnego, narzędzia w prowadzeniu polityki międzynarodowej<sup>97</sup>.

---

<sup>95</sup> Z. Stobiecki, *Tranzyt Niemcy–Szczecin*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 15.

<sup>96</sup> Tamże.

<sup>97</sup> J. Bobiński, *Na berlińskim bruku*, „Ziemia i Morze” 1957, nr 1.

I właściwie tylko jeden tygodnikowy tekst z lat 1956–1957 wolny jest od rozmaitych narzekań i w gruncie rzeczy mało optymistycznych wniosków w odniesieniu do polsko-niemieckich stosunków. Wynika to najpewniej z jego formy, nie jest to bowiem publicystyka, ale wypowiedź poetycka. Mowa o specyficznym sprawozdaniu Franciszka Fenikowskiego z podróży po Pomorzu Przednim, jakim jest skromny cykl trzech wierszy. Pisze więc znany poeta o Arkonie, po której „cwałuje koń Świętowida”, o Rugii, której krajobraz wyobraża sobie na płótnach Władysława Ślewińskiego, oraz o freskach ze stralsundzkiego klasztoru św. Katarzyny, które „przyśniły się pijanym mnichom”<sup>98</sup>. Jest w tych wierszach nieobecna w omówionej wcześniej publicystyce swojskość, przekonanie, że wszystko to, co „za miedzą”, jest bliskie, czy to poprzez krajobraz, czy to poprzez wspólną przeszłość i kulturę. I tutaj ponownie, jak u Henryka Rozpędowskiego i kilku innych przywoływanych autorów, największa nadzieja na odbudowanie dobrych relacji na pograniczu wiąże się z kulturą.

### Podsumowanie

Wybrane przykłady z publicystyki „Ziemi i Morza” służyły uzmysłowieniu, do jakiego stopnia próbowano na łamach tygodnika (re)negocjować i (re)konstruować tożsamość pomorską. Zastanawiać się można, czy były one końcowym przejawem agregacji, żeby ponownie odwołać się do teorii Arnolda van Gennepa, wydaje się jednak, że na tak zadane pytanie udzielić należy odpowiedzi negatywnej. Odbierać je raczej należy jako próbę nadania pomorskiej tożsamości określonego kształtu, wyznaczanego przez wskazane w tekście „świadomości”, czyli kluczowe tematy, które pojawiały się cyklicznie na łamach pisma i przyjmowały najróżniejsze formy dziennikarskie i literackie. Ich wybór nie był jednocześnie czymś z góry narzuconym, wynikał, jak można przypuszczać, z uświadomienia sobie przez redakcję i grupę publicystów tego, co odróżnia w najwyższym stopniu region od reszty kraju i co może służyć pełniejszemu społecznemu zespoleniu. Nie była to zresztą pierwsza tego typu próba. Wcześniej, w pierwszych latach powojennych, starano się scementować rodzącą się wspólnotę przez zwrócenie jej uwagi na takie tematy jak: słowiańska i polska przeszłość ziem zachodniopomorskich, wartość pracy na Pomorzu Zachodnim i konieczność jego zagospodarowania, problematyka niemiecka, głównie skupiona jednak na prezentacji zagrożenia dla Polski i Pomorza, morski charakter regionu, a także nowa kultura, którą

<sup>98</sup> F. Fenikowski, *Notatki z podróży*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 19.

można by przeciwstawić kulturom regionalnym<sup>99</sup>. Tak określona próba została zatrzymana przez stalinizm, mający ambicje homogenizowania i centralizowania tożsamości. W tych warunkach rozwijanie regionalizmów (zwłaszcza tworzących się „na surowym korzeniu”) nie miało racji bytu. Nie mieściło się bowiem w realizowanej wizji „nowego człowieka”<sup>100</sup>. „Odwilż” przyniosła zmianę, przy czym do części wcześniej prezentowanych tematów wrócono chętniej niż do innych, niektóre poddano też radykalnej modyfikacji. Stąd pojawiające się w tekście formuły: (re)konstrukcja, (od)budowa, (od)zyskiwanie, dobrze nadające się dla opisu ostatniej fazy „obrzędu przejścia”. Kiedy się on zakończył, to temat na osobną rozprawę<sup>101</sup>.

Zwrócić można uwagę na jeszcze jeden aspekt. Zaprezentowany korpus tekstów pozwala znaleźć jedną cechę charakterystyczną, którą jest, jak się zdaje, zakorzenienie w myśli pozytywistycznej, a na pewno ucieczka od romantycznego widzenia spraw. To przekonanie wyrastające z poczucia podstawowego obowiązku, jakim było zagospodarowanie Pomorza Zachodniego (czy w ogóle Ziemi Odzyskanych). Aspekt propagandowy jest tu jakoś obecny, jakżeby inaczej, ale dalece zminimalizowany. Gdyby poszukać w tym kontekście określenia zastępczego dla Pomorzana, to – za Andrzejem Bobkowskim i Andrzejem Mencwelem – powiedzieć by można o pragnieniu stworzenia wzorca „zachodnio-Polaka”<sup>102</sup>. To oczywiście pewien byt idealny, który znamionować miałyby odrzucenie (a może tylko obojętność?) mityzacji Kresów Wschodnich, powstań, wygnań i prześladowań, a więc narracji, która w gruncie rzeczy wyrastała z przeżyć ludności byłego zaboru rosyjskiego, ale która zdominowała polską tożsamość w okresie międzywojennym, również w czasie wojny, i która tak mocno dawała sobie znać w odniesieniu do większej części emigracji. Dominuje ona również dziś, rzec by można nawet, że jest świadomie narzucana odgórnie, jednak na Pomorzu Zachodnim nie znajduje łatwego odbiorcy, co widać choćby przy okazji kolejnych

---

<sup>99</sup> W. Lachnitt, *Zagadnienie regionalizmu Zachodniopomorskiego*, „Szczecin” 1947, nr 1–2, s. 38, cyt. za: B. Szargut, *Kultura w procesach transformacji polityczno-ustrojowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1994*, Szczecin 1994, s. 79.

<sup>100</sup> M. Mazur, *Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

<sup>101</sup> Por. M. Giedrojc, *Kształtowanie tożsamości kulturowej mieszkańców Pomorza Zachodniego w drugiej połowie XX wieku*, Szczecin 2005.

<sup>102</sup> Zob. W. Burszta, D. Gawin, I. Grudzińska-Gross, I. Iwasiów, R. Kostro, A. Walicki, *Polskość jako szansa i problem. Debata o tożsamościach polskich*, „Przegląd Polityczny” 2015, nr 131, s. 116–117.

wyborów, stopniu zlaicyzowania społeczeństwa czy w sytuacjach w swej naturze symbolicznych (np. postawa wspólnot miejskich wobec ustawy dekomunikacyjnej). Nie jest to oczywiście zamierzony, a tym bardziej bezpośredni skutek tekstów zamieszczanych w szczecińskim tygodniku, takie stwierdzenie byłoby nadużyciem, zważywszy na efemeryczny charakter pisma oraz fakt, jak trudno zmienić postchłopskie społeczeństwo za sprawą literatury czy słowa pisanego, ale śmiało można powiedzieć, że publicyści „Ziemi i Morza” mieli – mówiąc kolokwialnie – niezłego socjologicznego nosa.

## **Bibliografia**

### **Archiwalia**

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu

Muzeum Literatury Książnicy Pomorskiej w Szczecinie

### **Prasa**

„Po prostu”

„Szczecin”

„Ziemia i Morze”

### **Źródła drukowane**

Andrzejewski J., *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952.

Głowacki W., *Zagadnienie repatriacji Polaków obywateli niemieckich*, Poznań 1946.

Rozpędowski H., *Był chamsin*, Londyn 1994.

Rozpędowski H., *Życie i śmierć* „Ziemi i Morza”, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 1.

Żeromski S., *Wiatr od morza*, Warszawa 1922.

### **Opracowania**

Borzyszkowski J., *Lech Bądkowski a Pomorze Zachodnie, Jerzy Pachłowski i Szczecin*, w: *Lech Bądkowski i Jerzy Pachłowski w tygodniku „Ziemia i Morze”*, red. J. Borzyszkowski, K. Kozłowski, Szczecin 2010

Burdzik T., *Przestrzeń jako składnik tożsamości w świecie globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 11.

Burszta W., Gawin D., Grudzińska-Gross I., Iwasiów I., Kostro R., Walicki A., *Polskość jako szansa i problem. Debata o tożsamościach polskich*, „Przegląd Polityczny” 2015, nr 131.

Gennep A. v., *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006.

- Giedroń M., *Kształtowanie tożsamości kulturowej mieszkańców Pomorza Zachodniego w drugiej połowie XX wieku*, Szczecin 2005.
- Kłóskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
- Kozłowski K., *Geneza, przebieg i polityczne skutki przemian 1956 roku na Pomorzu Zachodnim*, w: *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machalek, A. Makowski, Szczecin 2007.
- Kozłowski K., *Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945–1959)*, Poznań–Szczecin 1983.
- Kozłowski K., *Mechanizmy przemian politycznych w 1956 roku na ziemiach zachodnich i północnych. Wybrane problemy*, w: *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1999.
- Kozłowski K., *Od Października '56 do Grudnia '70. Ewolucja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002.
- Kozłowski K., *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945–1955)*, Warszawa–Szczecin 1994.
- Kozłowski K., *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, t. II, Szczecin 2012.
- Kozłowski K., *Rok 1956 na Pomorzu Zachodnim*, w: *Regiony w dziejach Polski. Pomorze Zachodnie w tysiącleciu*, red. P. Bartnik, K. Kozłowski, Szczecin 2000.
- Kozłowski K., *Środki masowego przekazu w Szczecinie w latach 1945–1990*, w: *Słowem i piórem. 50 lat dziennikarstwa na Pomorzu Zachodnim*, red. T. Białecki, Szczecin 1996.
- Krasucki E., *Masowa kultura socjalistyczna. W poszukiwaniu definicji na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku*, w: *Popkomunizm. Doświadczenie komunizmu a kultura popularna*, red. M. Bogusławska, Z. Grębecka, Kraków 2010.
- Krasucki E., *Niemowa odzyskuje głos. Kaszubi i sprawa kaszubska na łamach tygodnika „Ziemia i Morze” (1956–1957)*, w: *II Dzień kaszubski w Szczecinie*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2011.
- Krasucki E., *Niesforne dziecko „odwilży”. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku*, w: *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machalek, A. Makowski, Szczecin 2007.
- Krasucki E., *„Obroń Grenady” Kazimierza Brandysa w perspektywie zmian w polityce kulturalnej lat 1955–1956*, w: *Partia. Państwo. Społeczeństwo*, red. K. Rokicki, Warszawa 2016.
- Krasucki E., *Tygodnik „Ziemia i Morze” na tle przełomowego roku 1956*, w: *Lech Bądkowski i Jerzy Pachłowski w tygodniku „Ziemia i Morze”*, red. J. Borzyszkowski, K. Kozłowski, Szczecin 2010.
- Krasucki E., *„W świetle uchwał XX Zjazdu...”. Szczecińskie echa moskiewskich wydarzeń z lutego 1956 roku*, „Zapiski Historyczne” 2012, nr 4; 2013, nr 1.
- Mach Z., *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998.

- Machcewicz P., *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- Makowski A., *Pomorze Zachodnie w polityce gospodarczej Polski w latach 1950–1969*, Szczecin 2006.
- Mazur M., *Obrazowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.
- Rokicki K., *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.
- Scudder T., *Summary. Resettlement*, w: *Man-Made Lakes. Their Problems and Environmental Effects*, red. W. Ackerman, G. White, E.N. Washington, Washington D.C. 1973.
- Scudder T., Colson E., *From Welfare to Development. A Conceptual Framework for the Analysis of Dislocated People*, w: *Involuntary Migration and Resettlement. The Problems, and Responses of Dislocated People*, red. A. Hansen, A. Oliver-Smith, Boulder CO 1982.
- Strauchold G., *Wrocław – okazjonalna stolica Polski. Wokół powojennych obchodów rocznic historycznych*, Wrocław 2003.
- Szargut B., *Kultura w procesach transformacji polityczno-ustrojowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1994*, Szczecin 1994
- Turner V., *Proces rytualny. Struktura i antystruktura*, Warszawa 2010.
- Władysław W., *Wymarsz z Placu Defilad*, „Polityka” 2001, nr 43.

#### ABSTRAKT

Ukazujący się w okresie „odwilży” lat 1956–1957 szczeciński tygodnik „Ziemia i Morze” był zjawiskiem niezwykle ciekawym na mapie powojennej kultury. Przez krótki moment, w środowisku dotąd mocno zatowizowanym i izolowanym, powstał autentyczny intelektualny ferment. Pismo, wpisując się w ramy tzw. prasy odwilżowej, której najbardziej rozpoznawalnym przykładem jest warszawskie „Po prostu”, było w stanie podjąć wątki nowe, mające charakter ponadregionalny, ale też nadzwyczaj istotne z punktu widzenia wspólnoty lokalnej. W ciągu kilku miesięcy pismo starało się opisać główne składniki tożsamości Pomorza Zachodniego, które na potrzeby artykułu zostały zdefiniowane następująco: świadomość miejsca i jego odmienności, świadomość innego doświadczenia i odmiennej etnoprzestrzeni, świadomość nadmorskiego charakteru regionu i świadomość pogranicza.

**THE WEEKLY *ZIEMIA I MORZE* (LAND AND SEA) AND THE (RE)CONSTRUCTION OF THE LOCAL IDENTITY**

**ABSTRACT**

Published in Szczecin during the “Thaw” period of 1956–1957, the weekly *Ziemia i Morze* was a very curious phenomenon on the map of post-war culture. For a brief moment, in an environment so far greatly atomised and isolated, there appeared genuine intellectual ferment. The paper, as a part of the so-called thaw press, the most significant example of which was *Po Prostu* (Simply) published in Warsaw, was able to take on new topics, ones of supra-regional nature but also very important from the perspective of the local community. Over the few months, the paper attempted to describe the main components of the identity of West Pomerania, which for the purposes of this article were defined as follows: the awareness of space and its distinctiveness, the awareness of different experience and distinct ethnospace, the awareness of the coastal nature of the region and the awareness of the borderland.